



Artkinezis
CENTRUM MEDYCYNY I REHABILITACJI



REHABILITACJA - KINEZYTERAPIA, FIZYKOTERAPIA, MASAŻ LECZNICZY
ORTOPEDIA - KONSULTACJE, USG STAWÓW, INIEKCJE DOSTAWOWE
CHIRURGIA/ORTOPEDIA DZIECIĘCA - KONSULTACJE, USG STAWÓW, JAMY BRZUSZNEJ

PRUSZKÓW / PĘCICE, UL. KWIATÓW POLNYCH 4 TEL. 22 730 13 30

(354)
Rok XXX
CZERWIEC 2024
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus

PASMO SUKCESÓW PRUSZKOWSKICH KARATEKÓW



Stoją od lewej: Wiesław Pośpiech
dziennikarz sportowy Głosu Pruszkowa,
prezydent Pruszkowa Piotr Bąk
ora sensei Jerzy Szcząchor
prezes KK Pruszków.
Fot - Piotr Kowalski



Zapraszamy na s. 16-17



KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



Michał
KOBOSKO

1 TRZECIA DROGA LISTA NR 1

Potrzebujemy w Europie
odpowiedzialnych polityków
na każde - także najtrudniejsze czasy

Czytaj na s. 3

TEGO JESZCZE W PRUSZKOWIE NIE BYŁO!

WIELKA WYSTAWA
PRUSZKÓW
WSTĘP WOLNY
13-17 czerwca 2024

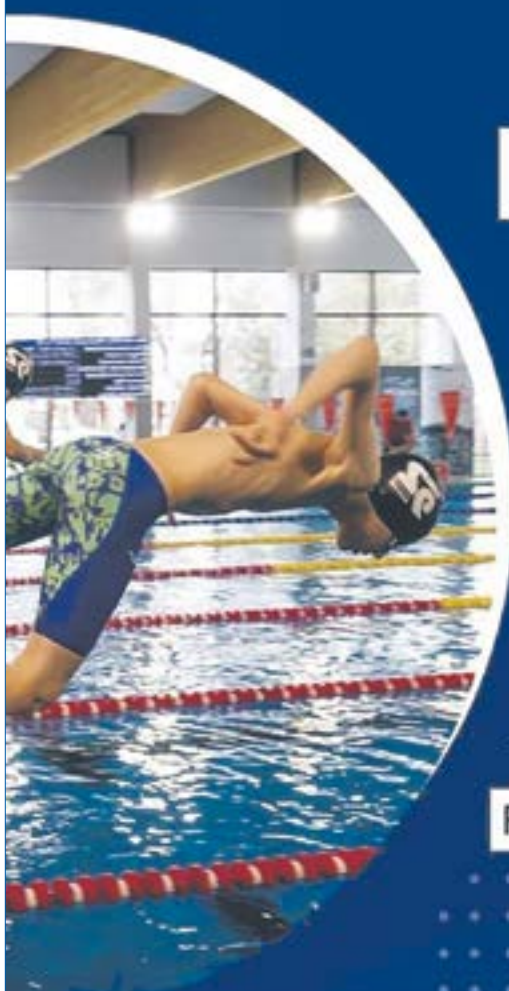
Czytaj na s. 18



NATUR MED
OŚRODEK MEDYCZNY

Czytaj s. 20

HOTEL ANTON ***
by DNS Hotels



PŁYWALNIA
SMS-LO PRUSZKÓW

ul. Gomulińskiego 4

GODZINY OTWARCIA
Poniedziałek - Niedziela 6:30 - 21:30

BILET ULGOWY: 6:30-8:00 8zł, 8:00-21:30 13zł
BILET NORMALNY: 6:30-8:00 13zł, 8:00-21:30 18zł

HONORUJEMY

Fit Profit już aktywne
MEDICOVER SPORT od 22.04.2024
MultiSport od 01.05.2024

powiat pruszkowski

Szukaj s. 23

Zdjęcia - Lokomotywy



Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Wiele razy na swej drodze twórczej natykałem się na zdjęcia (często amatorskie), które mogły się stać, a niektóre stawały się zaczynam czegoś większego, czegoś szerszego, impulsem do snucia o p o w i e ś c i.

Tak było ze zdjęciami zdewastowanego po wojnie pałacu we Włostowie, które wykorzystałem w filmie dokumentalnym o kulturze ziemiańskiej zamordowanej przez komunistów po 45 roku. Film nosi tytuł „Hunowie”. Zdjęcie dwóch samotnych młodych kobiet w



letnich sukienkach, stojących do siebie tyłem na peronie nowojorskiego metra (autorstwa Bruce Dawidsona), bratem za punkt wyjścia dla moich podopiecznych do snucia opowieści filmowych w trakcie warsztatów, które prowadziłem przez lata w staromiejskim domu kultury w Warszawie. A teraz, po powrocie z krótkiego wypadu do Splitu (bardzo polecam to chorwackie miasto, ale tylko w jego części historycznej), oglądam na ekranie komputera to, co tam zrobiłem swoim niewielkim aparatem Sony (już prawie nikt nie posługuje się aparatem fotograficznym – w powszechnym użyciu jest smartfon, a przecież jeszcze kilkanaście lat temu...). Spośród wielu prywatnych typowo pamiątkowych zdjęć wyłuskuję dwa wykonane w mrocznym wnętrzu katedry św. Duje (5 euro od osoby za wstęp). Na obu dwoje niezwykłych ludzi w podeszłym wieku. Na pierwszym przechodzą obok siebie obok grupy turystów z przewodnikiem, która rozsiadła się w ławkach. Na drugim stoją przodem parę kroków przed obiektywem aparatu. Nie widać,

Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Temat zastępczy

Czternaście lat spędziłem w krakowskim Podgórzu w swoim pierwszym własnym kącie pod adresem Janowa Wola na tyłach placu Bohaterów Getta, dawniej placu Zgody. Moja ulica zwana przez tubylców „Janaską” to dzisiaj cichy zaułek – kiedyś cieszyła się złą sławą – mówiono, że po zmroku nawet milicyjne patrole niechętnie tu zaglądały. Będąc miejscowym szybko przekonałem się, że nic złego nie grozi mi ze strony lokalsów, że bezpieczna jest Maja wracająca ze szkoły i mały Fiat parkujący pod oknem. A, że w co drugiej bramie handlowano alkoholem, a waluciarze pod Hawełką pozdrawiali mnie wylewnie, ku zgrozie mojej mamy, to już osobna sprawa i koloryt podgórskiego środowiska.

Racjonowany, zakazywany, ograniczany na wiele sposobów alkohol sam pędziłem w stanie wojennym, bądź kupowałem na melinach, które z czasem poznałem jak własna kieszeń. Nie próbuję tutaj gloryfikować pijaństwa, chcę jedynie zaznaczyć, że wszelkie zakazy jak udowadnia historia są omijane przez chętnych by się uraczyć i, że szara strefa, która tę chęć zaspokaja rodzi się natychmiast i funkcjonuje wyśmienicie.

Czy statystyki z tamtych lat mówią o wyraźnym spadku spożycia? Nic podobnego. Dlatego irytuje mnie niepomierne trwająca obecnie dysputa nad likwidacją alkoholowych produktów na stacjach benzynowych. Argument koronny za, brzmi, że to meliny, na których można się zaopatrzyć o każdej niemal porze. W kraju oplecionym siecią Żabek, Biedronek serwujących bogaty asortyment do późnych godzin nagle stacje benzynowe są przyczyną i źródłem pijaństwa! Uzdrawiacze świeżego powietrza chcący wykazać inicjatywę i sprawczość nigdy nie trafiają w prawdziwą przyczynę zjawisk. Tylko czekam jak ogłoszą że musi zniknąć sprzedaż procentów w pobliżu akwenów, bo rodacy letnią porą topią się dosłownie stadami.

A pytanie prawdziwe jest takie: co zrobić by nie chlali, gdyż do źródelka zawsze dotrą.

Za zgodą Vis à Vis



Potrzebujemy w Europie odpowiedzialnych polityków na każde - także najtrudniejsze czasy

Bądźmy sobą w Europie. Wreszcie. Czas najwyższy, bo nie jesteśmy już juniorem, nowym krajem członkowskim. Nie jesteśmy krajem, który ma jakiekolwiek powody do kompleksów. Po 20 latach członkostwa w UE musimy być aktywnym, świadomym współtwórcą, współreżyserem tego, w jakim kierunku idą sprawy w Europie.

Michał Sutyniec: Postawię tezę, że słowo „bezpieczeństwo” jest w ostatnich miesiącach jednym z najczęściej pojawiających się w przestrzeni medialnej. Pan również zawarł je w swoim hasle wyborczym. To rzeczywiście słowo klucz, które będziemy odnawiać na wszystkie możliwe przypadki i formy?

Michał Kobosko: Wielu wierzyło, że po okrucieństwach II Wojny Światowej i po powstaniu ONZ prowadzenie w Europie polityki opartej na wypowiedzianiu i toczeniu wojen odejdzie w zapomnienie. Stosunki międzynarodowe miały być oparte o przymierza krajów wolnych i niepodległych. Jednocześnie wiele pokoleń w Polsce i Europie prowadziło życie w oparciu o stabilizację, której miało już nigdy nie zabraknąć. Ale putinowska inwazja na Ukrainę ponownie otworzyła puszkę Pandory. Znow zaczęto mówić językiem podboju, podległości, stref wpływów. Językiem otwartej agresji.

MS: Czyli potrzebujemy pospolitego ruszenia? Czas podnieść się z kanapy i trąbić „wsiadanego”? Może nam nie potrzeba w tej sytuacji polityków, tylko generałów?

MK: Potrzeba rozsądku i chłodnego podejścia z różnych perspektyw. Pełniąc rolę przewodniczącego Sejmowej Komisji do spraw Unii Europejskiej oraz przewodniczącego Delegacji Sejmu i Senatu RP do Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE, rozmawiam z dyplomatami i politykami z różnych regionów Europy i świata. Staram się im przedstawiać dwa spojrzenia, które są równie ważne. Pierwsze dotyczący doktryny obronnej. Ona nabrała w ostatnich latach dużego znaczenia. Drugie, równie ważne dotyczy zapewnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej. Nawet jeżeli jesteśmy zmuszani do działań obronnych, to podejmujemy je dla ochrony naszych obywateli. To oni są najważniejsi, o ich losie musimy pamiętać

w pierwszej kolejności. Potrzebujemy w Europie odpowiedzialnych polityków na każde – także najtrudniejsze czasy, którzy uważnie wsłuchują się w głos wojskowych nieustannie myśląc o losie ludności cywilnej.

MS: Czy to oznacza, że my obywatelki i obywatele Polski i Europy powinniśmy zacząć panikować? Grozi nam niebezpieczeństwo, które jest nieuchronne?

MK: To ważne pytanie w kontekście wyborów, które odbędą się 9 czerwca. Nie musimy się niczego obawiać, jeżeli Europa wybierze właściwą reprezentację i odpowiedzialne myślenie. Budowanie polityki opartej na strachu jest banalnie proste, wręcz prymitywne - i często wykorzystywane przez populistów. Wychodziliśmy jako ludzkość z różnych zakrętów. Nie potrzebujemy polityczek i polityków ubierających się w koszulki wzbudzające nastroje rewolucyjne. Ani tych, którzy nawołują do utopijnych haseł o zamknięciu oczu i wiary w słowa Putina, że nie jest on zainteresowany dalszą agresją na Zachód – to opinie często wygłaszane przez polityków powiązanych mentalnie i finansowo z Kremlm. Ale też nie można polegać na opinii tych, którzy bezkrytycznie wierzą w ochronę zapewnianą nam przez NATO i UE. Bądźmy sobą w Europie. Wreszcie. Czas najwyższy, bo nie jesteśmy już juniorem, nowym krajem członkowskim. Nie jesteśmy krajem, który ma jakiekolwiek powody do kompleksów. Po 20 latach członkostwa w UE musimy być aktywnym, świadomym współtwórcą, współreżyserem tego, w jakim kierunku idą sprawy w Europie.

MS: Mówiąc o gotowości do konfliktu zbrojnego mówi Pan jednocześnie o potrzebach ludności cywilnej. Czy może Pan rozwinąć myśl? To nie jest sprzeczność?

MK: Zdecydowanie nie jest. Posłużę się przykładem dwóch osób, które znam i wysoko cenię. Wiem, że są wstanie usiąść przy jednym stole i w chwili zagrożenia skutecznie zadbać o nasze bezpieczeństwo na różnych poziomach, wykorzystując swoje doświadczenie i wysokie kwalifikacje. Mówię o generale i senatorze Mirosławie Różańskim - wybitnym wojskowym oraz Adrianie Porowskiej - osobie zajmującej się

pomaganiem osobom w różnych życiowych kryzysach. Ich rozmowa dotyczyłaby tego samego czasu, ale na jak różne aspekty położyliby nacisk. Myślę, że od generała usłyszeliśmy o wspólnym polu bitwy i strategiach siłowych odstraszenia. Adriana położyłaby nacisk na zabezpieczenie podstawowych potrzeb w przypadku zagrożenia: wody, jedzenia, komunikacji, mobilności, schronienia. Mogłbym tak wymieniać dalej. Kompetentni i odpowiedzialni ludzie są w stanie wypracować model przewidujący wszystkie scenariusze i zapewniający bezpieczeństwo. Z reprezentacją w Parlamencie Europejskim jest dokładnie tak samo. Powinny tam trafić osoby dostrzegające cały obraz, a nie awanturnicy lub panikarze ślepo biegnący w stronę przepaści.

MS: Czyli „bezpieczeństwo” nie oznacza tylko tego militarnego? Ma swoje inne, równie ważne filary?

MK: Oczywiście, dziś to bardzo rozbudowana sfera. Musimy zadbać o bezpieczeństwo. Podejmijmy kroki, aby nie nadeszło zagrożenie, ale jednocześnie powinniśmy rozwijać się zarówno jako wspólnota jak i jednostki. Właśnie dlatego w programie wyborczym mówmy m.in. o funduszach europejskich na wyciągnięcie ręki. Wszyscy słyszymy o odblokowaniu pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, ale jest bardzo mało czasu na wykorzystanie tych środków. Należy maksymalnie uprościć możliwości ich pozyskania, również w porozumieniu z instytucjami UE. To środki, które - jeżeli zostaną dobrze wykorzystane, zapewnią nam wszystkim bezpieczeństwo finansowe. Należy zdawać sobie sprawę, że to średnio 15000 zł na każdego z nas. Musimy też zdecydowanie zadbać o klimat. Polska 2050 Szymona Hołowni od początku niesie na sztafardach postulaty dotyczące dekarbonizacji, przyjaznych środowisku technologii czy edukacji ekologicznej. My reagujemy na rzeczywistość. Zaplanowane przez UE w 2019 roku zmiany w rolnictwie nie mogły przewidywać pandemii COVID-19 i wojny na Ukrainie. Dlatego jednym tchem mówiąc o zmianach, dodajemy - bezpieczna i sprawliwa transformacja. Zmiany w tzw. Zielonym Ładzie wymagają gruntownych poprawek dostosowujących i uwzględniających możliwości rolników.

MS: Ma Pan poczucie, że w przypadku otrzymania mandatu do Parlamentu Europejskiego otrzyma Pan sprawczość, która realnie wpłynie na życie nas wszystkich?

MK: Zerkam na mojego małego syna i myślę o jego przyszłości. Oczami wyobraźni widzę, jak dorasta i idzie na studia. Jak każdy rodzic wyobrażam sobie, że zrobi coś dla innych coś, co zostanie zapamiętane. Ożeni się, a ja będę mógł cieszyć się z wnucząt (śmiech). A może wybierze inną drogę? Oczywiście jest, że w przypadku konieczności zagrożenia ojczyzny zarówno ja, jak i mój syn staniemy w jej obronie. Polacy robili to wielokrotnie. Mamy w genach potrzebę wolności. Politycy dostają od wyborców unikalną możliwość zapewnienia bezpieczeństwa marzeń. Jest ona często przywoływana jako odpowiedzialność. Wybieramy więc polityków, którzy właściwie i z należytym szacunkiem rozumieją zarówno bezpieczeństwo, jak i odpowiedzialność wobec społeczeństwa. Nie tych, którzy zakrywają oczy, by nie dostrzegać realnych problemów i zagrożeń, ale tych, którzy aktywnie szukają rozwiązań.

MS: Przypomni Pan hasło wyborcze? MK: „Twój głos za bezpieczną Polską w Europie”. Bardzo proszę o państwa głos 9 czerwca!

MS: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Michał Kobosko – kandydat w wyborach do Parlamentu Europejskiego, Poseł na Sejm X Kadencji, I Wiceprzewodniczący Partii Polska 2050, Przewodniczący Sejmowej Komisji do spraw Unii Europejskiej, Przewodniczący Delegacji Sejmu i Senatu RP do Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE.



ANTOŚ SZKICUJE, W NOCY MALUJE, TOMEK FILMUJE, NOCĄ NOWYM SMOKINGIEM ŚWIAT OCZARUJE, A GDY ZASTANĄ ICH JUŻ PORANKI - POKAŻĄ NAJPIĘKNIEJSZE WAM I CUDA I WIANKI...



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - ze zbiorów autora felietonu

O tóż Ci dwaj A R T Y Ś C I, a mianowicie OSSOLIŃSKI THOMAS jak ten z AKWI-NU, chociaż nie tak święty, oj nie.... A Żet Jot Wu ANTKOWIAK, poważnym panem JERZYM, DZIADKIEM I PRADZIADKIEM, będąc jako pan Antoś jest i zabawny i szurnięty. Obaj panowie artystycznie i twórczo nieźle narozbi- biali. Rozróby były co się zowie, oto ich LICZNI BOHATEROWIE, Z KINA I Z MARZEŃ, Z TAFTY, JEDWABIU, IGY I NITKI, SNÓW FELLINIEGO, Tomka artyści z krawieckimi nawykami i moje z PRZED LAT MODY, ale i kłody pod nogi rzuca- ne przez tępych PARTYJNIAKÓW. Wysokie loty modopolskiej jaskółki i moje szczególne „DAN- SE MACABRE” - potyczki z przekleństwem mody, z PANAMI SYNDYKAMI....

Wszystko co powyżej to już sam FINAŁ i to, że jest on w postaci godzinnego filmu pod jakże DELIKATNYM TYTUŁEM „A jak ANTKOWIAK”, to SŁAWA I CHWAŁA, gratulacje i podziękowa- nia (ŻYCZLIWI WIESZCZĄCY MANKAMENTY NIEMIŁEWIDZIANI), należy składać wyłącznie T O M K O W I OSSOLIŃSKIEMU I JEGO EKIPIE, CZY RACZEJ EKIPOM. Wystawę w łódzkim Mu- zeum Włókiennictwa w 2018 roku pod tytułem „MODA POLSKA - JERZY ANTKOWIAK” i film „A jak ANTKOWIAK” łączy nazwisko Tomasa Ossolińskiego. Znakomity architekt Szymon Bobrowicz wystawę zaprojektował z ROZMACHEM i BRAWURĄ, a o filmie mówi, że „TYLKO W NIM WYSTĘPUJE”, opisując mi założenia wystawy, że swojego występu CIESZY SIĘ JAK DZIECKO.... I SŁUSZNIE, CIESZYMY SIĘ WSZYSTCY, bowiem smu- tasów dookoła nas jest wystarczająco dużo, żeby ten świat nam obrydził.

A JAK się to wszystko ZACZĘŁO?

Pamiętam doskonale: Jest 18 Maja 2015 roku - obchodzę też BRAWUROWO i z PRZYTUPEM moją OSIEMDZIESIĄTKĘ i są WSZYSTCY KOCHA- JĄCY MÓDĘ I MÓDĘ POLSKĄ, są panie GARDE- ROBIANE, Irenka, Marysia, Bogusia, są MODEL- KI i MODELE i jest ich dużo, jest Lidka Popiel, trzy Kasie Trzczińska, Chocian, Buttowt trzy Małgosie - Niemen, Fabiani, Brochocka, jest Marzena Za- drożna, Blanka Poksińska, Joanna Dark, Beata Augustyniak, Ewa Florczak, Monika Rendecka, Basia Prokopiuk, Ewa Wajnert, Rafał Młodzi- kowski, Paweł Maciąg. Kasia Trzczińska przywodzi Tomka Ossoliń- skiego, moja piwnica pęka w szwach. Za chwilę nastąpi tu epokowe wydarzenie, szkoda, że nie towarzyszyły temu TRĄBY JERYCHONSKIE plus mury JERYCHA, a nie mojej piwniczki, gdzie od 17 lat wisi Moda Polska i jej kolekcje, wyrwane syndykom z gardła w ostatniej chwili przed „ar- tystyczną” utylizację gdzieś w Białorusi. „PAN NIE MA TAKICH PIENIĘDZY - GRZMI SYN- DYK - ŻEBY WYKUPIĆ TE ŁACHY...”.



„PROSZĘ PANA, TYLKO NIE „ŁACHY” o ubiorach Mody Polskiej proszę mówić KULTURALNIEJ”.

O wystawie, o filmie, o życiu po życiu kolekcji Mody Polskiej zadecydował ten moment milczą- cego zachwytu i zbiorowego zachwytu wykrzy- czanych pięknymi sopranami modelek, które rozpoznały swe kreacje i przez piwniczne okien- ka na całą ostoje pęcicką pomknęło kultowe hasło intelektualnych cyborgów i zachwyconych pań czyli upiorne ŁŁŁŁŁŁAAAAAŁŁŁŁŁŁ. W wykonaniu modopolskich, ciągle PIĘKNYCH MODELEK owo WOW ma taką MOC! BRZMIENIE jak Beethovenowska „Oda do radości” z dziewią- tej symfonii, która w tym roku obchodził swoje piękne 200 lat. Jeśli zaszedłem za wysoko to prze- praszam Beethovena, a teraz ja „oczekuje prze- prosin”, ponieważ uwielbiam dreszczki emocji, które sobie zafundowałem, spieszę wyjaśnić o co się tak zwanie rozchodzi.

KOCHANY PANIE TOMASZU OSSOLIŃSKI, jesz- cze nie Fellini, ale jest pan na dobrej drodze. To nie jest recenzja, której bym się nie ośmielił, to jest refleksja. Kiedy opowiadał mi pan reakcje wielu osób z różnych półek od najniższych do najwyższych, nie mogłem pojąć, dlaczego wszy- scy płaczą.... Zrobił pan piękny film, smutny i romantyczny o starym samotniku i nieco młod- szym awanturniku. Zawsze myślałem, że jestem wesoły pogodny staruszek, że ludzi rozbawiam, że się bawię w kolorowego przebierańca i jest mi tak ze mną dobrze i zapewne wielu pogodnym ludziom również.

A może jest tak i tak, tylko jestem nieco zdi- wiony jedną stroną mojego ego. To pan jest poważny panie Tomku, dużo poważniejszy ode mnie. Jak ja bym o panu napisał opowia- danie, nowelkę czy wierszyk to bym go zaty- tułował w podzięcie za A jak Antkowiak, “O jak osobny obywatel Ossoliński” i chciałbym, żeby pan to czytając pomyślał - ten modowy absolwent ceramiczny jest facetem od A do Z, jest Z A J E B I S T Y!!!

Jerzy Antkowiak

P.S. Tomku, w twoim filmie najlepiej zagrała moja psinka Kluska, a zabrakło mi choćby sło- wa MODELEK, Dominiki, Kaya, czy zdjęcia pani Dany. A bez pani Dany nie byłoby ani mojej mody, ani mnie w Twoim filmie. Tomek gratu- łuję Ci z serca, boś się rzucił z motyką na słoń- ce, A SŁOŃCE NADAŁ NAM ŚWIECI, TY JESTEŚ POGODNY I UŚMIECHNIĘTY, SŁOWEM WILK SYTY I OWCA CAŁA. Dzięki za film i wreszcie, do jasnej cholery pobankietujmy, jak lubimy B R A W U R O W O, K O L O R O W O i z P R Z Y T U P E M. Nie wiem jak pan, ale my wariaci lubimy tańczyć fokstrotą.

P.S. 2 Na premierze filmu Tomka Ossolińskiego siedziałem obok Eli Garbacz, modelki i gwiaz- dy Mody Polskiej, była również Kasia Zawidz- ka, Miss Polonia 85, Paryżu bądź dumny, że polskie gwiazdy mieszkają u Ciebie.

P.S.3 Życie jest piękne, film jest piękny, my jesteśmy piękni, czego chcieć więcej!



Moja osiemdziesiątka



GROCH Z KAPUSTĄ



Zbigniew Poręcki - aktor, felietonista
Rys - domena publiczna

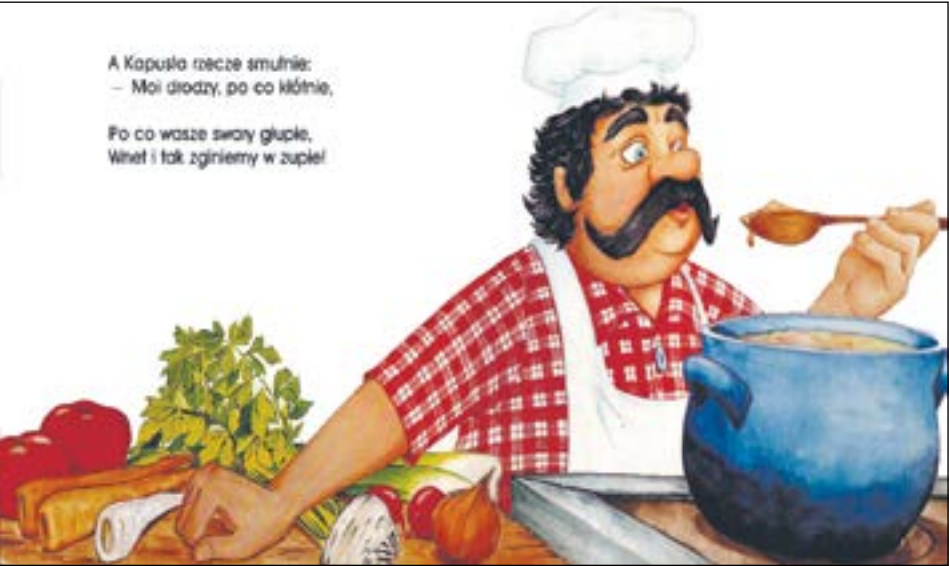
Witam Państwa bar- dzo serdecznie, kła- niam się nisko i pozdra- wiam wszystkich moich czytelników. Drodzy Państwo miesiąc maj nam się już skończył: „To był maj, pachniała Saska Kępa, szalonym, zielonym bzem...”. Maj odszedł w zapomnie- nie, a tak ładnie śpie- wała o nim Maryla. Ale są majowe tematy, o których jeszcze długo będziemy mówić.

KULTURA

Z acznijmy od kultury. Festiwal Eurowizji – Boże nasz, czemu na to pozwalasz? Dlaczego nie grzmisz? Ze dożyliśmy takich czasów, cztek by nie pomyślał. Tragedia!!! Całkowity upadek wszystkiego: mu- zyki, wokalu, choreografii, sceno- grafii. Kostiumy też okropne, a samo zachowanie pseudoartystów na sce- nie – straszne! Nawet to obryzdlive prezentowanie swojej tożsamości seksualnej. A przecież Maryla tak ładnie śpiewała: „To był maj, Pach- niała Saska Kępa, szalonym, zielo- nym bzem”. Ostatnio, nasza kultu- ralna, nawet kulturalna politycznie, homoseksualna para wzięła ślub i nie rozumiem, dlaczego ci podli dzienni- karze, pismaki jedne, hieny, dopytują się który z nich jest mężem, a który żoną? No i masz babo placek. Mężem może być ten, który przepija wypłatę i bije tego drugiego, a żoną ten, który chodzi po zakupy, zrządzi i zajmuje łazienkę na pół dnia, ale ja się nie wtrącam. Przecież mogą się wymie- niać rolami, to mogą być ich funkcje rotacyjne, jak funkcja naszego mar- szałka Sejmu, będzie się po dwóch latach urzędowania wymieniał. Na dziś dzień, nie wiadomo z kim. Jed- nym słowem groch z kapustą!

NAGŁOŚNIENIE

Tak, Drodzy Państwo nagłośnienie to bardzo ważna sprawa. Ten cholerny pogłos! Dał on ci się we znaki niejed- nemu i to przekłete echo. Krzykniesz chałupa a odpowie ci dupa i to co najmniej ze trzy razy. Edyta Górniak jak zaśpiewała w Korei Południowej na otwarciu mundialu polski hymn, to pamiętam, że mało nie dostałem zawału. Złe nagłośnienie, pogłos i ryk



kibiców. A trzeba było nie brać solist- ki, która dysponuje naprawdę pięknym głosem, tylko puścić playback i byłoby dobrze i po balu panno Lalę, jak to mawiali starożytni filozofowie. A tak się sprawa ryła. Musiała biduła na jakiś czas zniknąć. Ale tak tylko od siebie dodam, że hymnu się nie in- terpretuje. Śpiewa się tak jak jest we wzorcu. A wzorzec jest na pewno w Sevres pod Paryżem, zresztą tam są wszystkie wzorce. Myślę, że są tam wzorce i kulturalnego zachowania i wzorzec nie picia w pracy. Te wzorce z pewnością tam się znajdują, bo kto by wiedział, jak się zachowywać. Ale kto teraz jeździ do Francji? No kto? Naszemu wybitnemu ministrowi, wy- bitnie dobre przemówienie rozłożyło też podłe i wstrętne nagłośnienie. Abratować, gasićpoza i polskiego straża. Takie złośliwe słowne nowo- twory mogą wyrwać się na wolność, korzystając ze złego, zbrodniczego nagłośnienia. Powiadają, że ta pogło- śność ma się w podobie do pomroczo- ności, ale co ja tam mogę wiedzieć? Ano trzeba brać nogi za pas i zniknąć gdzieś na bezludziu w Brukseli, cieka- we czy się dostanie?

UNIA EUROPEJSKA

Zielony Ład przegłosowany. Koniec i kropka. Klimat nam się ociepla! Planeta płonie! A my będziemy, jesz- cze dodatkowo, domy nasze ociepla- ć! Do ocieplania domów naszych

zabraknie materiałów i fachowców, ale nic to! Relokacja zapewni nam pracowników i dobrze wykształco- nych inżynierów. Pozwólcie Pań- stwo, iż zrobię maleńki wtręcik. W starożytnej Grecji, człowieka przy- milnego, którego za dobre sprawo- wanie klepano z uśmiechem po plec- ach nazywano Pokleptus. I my, w czasach nowożytnych takowego Po- kleptusa posiadamy, choć UE to nie

prorocze słowa Starego pana pre- zesa, i chwala mu za to!

GROCH Z KAPUSTĄ

Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej! Podwyżki wszystkiego. Wszystko w górę. Nasze zadowole- nie i nasze niezadowolenie, wszyst- ko w górę. Komisje Śledcze, komizm i zgroza. Uśmiechnięci i smutni lu- dzie na ulicach, jak wszędzie? NIE. Ktoś rozbudził nadzieje w naszym narodzie i co? Znowu dupa. CZYLI JAK ZAWSZE, kiedy małpa bawi się brzytwą. I to już koniec na teraz.

Nie porzucaj nadzieje, Jakoś się kolwiek dzieje: Bo nie już słońce ostatnie zacho- dzi, A po złej chwili piękny dzień przy- chodzi.

Patrzaj teraz na lasy, Jako prze zimne czasy Wszystką swą krasę drzewa utra- ciły, A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyjdzie, Ten śnieg z nienagła zyjdzie, A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje, W rozliczne barwy znowu się odzieje.

Nic wiecznego na świecie: Radość się z troską plecie, A kiedy jedna weźmie kom nawięt- szą, Wtenczas masz ujrzeć odmianę naprędszą.

Ale człowiek zhardzieje, Gdy mu się dobrze dzieje; Więc też, kiedy go Fortuna omyli, Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.

Lecz na szczęście wszelakie Serce ma być jednakie; Bo z nas Fortuna w żywe oczy szy- dzi, To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Ty nie miej za stracone, Co może być wrócone: Siła Bóg może wyrzucić w godzi- nie; A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

(Jan Kochanowski, Pieśni, Księgi Wtóre, Pieśń IX)

Pozdrawiam Państwa Serdecznie

Zbyszek Poręcki

16 maja 2024 pisane nocą

Dobranoc

Izabela Wolfram - lekarka w obozie Dulag 121 i w szpitalu przy ul. Pięknej

Prezentujemy sylwetkę Izabeli Wolfram, ps. „Bożymir II” (ur. 3.09.1903 r. w Warszawie, zm. 17.07.1955 r. w Pruszkowie) – oddanej lekarki, w czasie okupacji zaangażowanej w aktywność konspiracyjną jako podporucznik korpusu sanitarnego VI Rejonu Armii Krajowej „Helenów”. Od 1933 do 1946 roku pracowała ona w szpitalu przy ul. Pięknej w Pruszkowie, po 1946 roku objęła stanowisko lekarza w przychodni Ubezpieczalni Społecznej. Odegrała ważną rolę w działaniach na rzecz wypędzonej z Powstańczej Warszawy. W obozie Dulag 121, wraz z dr. Kazimierzem Szupryczyńskim, współorganizowała służbę medyczną. Na terenie obozu sprawowała opiekę lekarską nad rannymi, chorymi i wycieńczonymi. Niejednokrotnie pomagała więźniom w ucieczce z Dulagu 121; wielu potrzebującym udzielała schronienia we własnym domu. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz pośmiertnie Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Lekarka z powołania
Izabela Wolfram urodziła się w Warszawie 3 września 1903 roku. Wyrastała w domu przepełnionym troską o dobro innych. W momencie wyboru drogi zawodowej poszła w ślady ojca Aleksandra Jana Wolframa, doktora medycyny. Ukończyła studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego – dyplom lekarza uzyskała w 1929 roku. Po dwóch latach objęła samodzielnie stanowisko lekarza w szpitalu przy ul. Pięknej w Pruszkowie.



Izabela Wolfram jako orędowniczka życia dbała o wszystkie stworzenia, również zwierzęta. Źródło: zbiory Zdzisława Zaborskiego

Podczas kampanii wrześniowej, jako jedna z dwójki pozostałych w oddziale lekarzy (pracujący dotąd z nią mężczyźni zostali powołani do wojska bądź ewakuowani), zajmowała się rannymi z okolicznych pól bitewnych – Brwinowa i Ożarów. W trudnych warunkach – bez dostępu do leków i niezbędnych środków sanitarnych przeprowadzała skomplikowane operacje. Odwagę i poświęcenie dr Wolfram wspomnia jej dawną współpracowniczką, pielęgniarką Danutą Chrzastowską (z Izabelą Wolfram miała kontakt od 1939 roku, wpienw jako jej pacjentka, następnie, od 1940 roku jako pielęgniarka zatrudniona w szpitalu przy ul. Pięknej):
Szpital w Pruszkowie zapelnili się rannymi, zabrakło rąk do pracy, ponieważ wszyscy lekarze byli powołani do wojska. Na stanowisku pozostała jedynie dr Iza i dr Fitkal – laryngolog. Znając trudności i specyficzne warunki zgłosiłam się do pomocy jako pielęgniarka. W szpitalu pracowalam od lutego 1940 r. i przez cały ten czas byłam świadkiem niezmordowanej, pełnej poświęcenia pracy dr Izy. Cały szpital spoczywał na jej barkach, musiała troszczyć się o aprowizację i o leki, spełniając jednocześnie pracę lekarza. Nie będąc chirurgiem amputowała ręce i nogi rannym żołnierzom, ratując im w ten sposób życie.
Podobnie o pracy Izabeli Wolfram w tym czasie pisała inna pracująca w szpitalu sanitariuszka, Kazimiera Mańkowska-Sokołowska:
Ranni opiekowali się lekarze pracujący w szpitalu na ul. Pięknej pod kierownictwem dr Wolfram. Pracowała ona prawie 24 godziny na dobę przy stole operacyjnym. Przez cały okres okupacji nie opuszczała szpitala. Jej skromny gabinet wyposażony w łóżko szpitalne, szafę roboczą,

stolik kiwający się na nierównych nogach oraz krzesło zniszczone, odrapane. Na ścianie krzyż. Okno zasłonięte białą, skromną zasłonką. Rzadko przebywała w tym pomieszczeniu, bo na odpoczynek nie było czasu.



Personel szpitala przy ul. Pięknej w Pruszkowie. Prawdopodobnie 1938 rok. Izabela Wolfram stoi w pierwszym rzędzie po środku. Źródło: zbiory Zdzisława Zaborskiego



Szpital przy ul. Pięknej 4. Źródło: zbiory Zdzisława Zaborskiego

Izabela Wolfram zajmowała się potrzebującymi również poza murami szpitala. W czasie okupacji zaangażowana była m.in. w ruch Caritasu, gdzie niosła biednym pomoc nie tylko medyczną, ale i materialną.

Działalność konspiracyjna

Od 1940 roku Izabela Wolfram rozpoczęła działalność konspiracyjną. Wiosną 1940 roku została mianowana zastępcą lekarza pułkowego VI Rejonu Armii Krajowej „Helenów”, doktora Kazimierza Szupryczyńskiego, ps. „Bożymir II”. Tak w liście napisanym w 1976 roku do bratanka Izabeli Wolfram, Zdzisława Zaborskiego, Kazimierz Szupryczyński wyjaśnił okoliczności powołania swojej zastępczyni:
(...) byłem wówczas st. lekarzem „wsi VI” Armii Krajowej na terenie Pruszkowa. „Wies” to odpowiednik pułku. Na wiosnę zaistniała potrzeba posiadania dublera, który by w razie mojej wypadki prowadził sprawy medyczno-sanitarne naszej jednostki. Dubler powinien znać wszystkie sprawy prowadzone przeze mnie, powiązania konspiracyjne i być równocześnie niepozorowany, nie rzucającym się w oczy. Idealem człowiekiem do tej funkcji była dr Iza, która przyjęła po zaprzysiężeniu mój pseudonim z dodatkiem II (Bożymir II).
Moment przyłączenia dr Wolfram do konspiracji wspomina także Danuta Chrzastowska:
„Mijały miesiące roku 1939 i 1940. Nadszedł czas, kiedy szpital rozpoczął normalną pracę, było trochę lepiej, ale trwało to krótko. Otóż dr Wolfram podjęła się szybko nowego obowiązku, wstąpiła do AK. Jej szefem był dr Kazimierz Szupryczyński pseudonim Bożymir I, zamieszkały w Pruszkowie na ul. Bolesława Prusa, a pani doktor jego zastępcą: pseudonim Bożymir II. Znalam tę sprawę, gdyż byłam łączniczką bezpośrednio podlegającą dr. por. Kazimierzowi Szupryczyńskiemu, a tym samym dr Izie jako zastępczyni.

Podziwiałam jej postawę: opanowanie, łagodność, wyrozumiałość, trzeźwość umysłu, szybką reakcję. Nigdy nie zapominała o Bogu. Jej każdy dzień to msza św. i Komunia św. Potrafiła się znaleźć w każdej trudnej sytuacji”.
W ramach obowiązków Izabela Wolfram zajmowała się m.in. szkoleniem służb medycznych, gromadzeniem leków i materiałów sanitarnych oraz leczeniem rannych. W 1944 roku dołączyła do Wojskowej Służby Kobiet (WSK), gdzie prokadyła przygotowania konspiracyjnej służby zdrowia do Powstania.

Pomoc w obozie Dulag 121

Kiedy na początku sierpnia 1944 roku do Pruszkowa zaczęły przybywać tłumy warszawiaków wymagających pomocy medycznej, pruszkowscy lekarze i ochotnicy pośpieszyli z pomocą chorym i rannym. Wśród organizatorów nowoutworzonej służby medycznej obozu Dulag 121, obok dr. Szupryczyńskiego, ważną rolę odegrała Izabela Wolfram. Lekarka dobrowolną pracę na rzecz wygnanców rozpoczęła już 6 sierpnia 1944, w pierwszym dniu istnienia obozu. Była świadkiem przybywania do Dulagu 121 kolejnych grup warszawskiej ludności. Szczegółową relację przekazała w formie protokołu Edwardowi Serwańskiemu, który w 1944/1945 roku na bieżąco dokumentował wydarzenia dotyczące wypędzenia ludności Warszawy:
[...] Transporty zaczynają przyjeżdżać w niedzielę 6 sierpnia, lecz nierozładowywane jadą dalej. W poniedziałek zaczynają przychodzić piechotą i pociągami. Poniedziałek, wtorek to Wola; środa, czwartek, piątek – Ochota. Ludzie Ci są bardzo zmaltretowani, bo przechodzili przez drugi obóz na Zieleniaku. Sobota, dwunastego, dalszy ciąg Filitrowej, Szucha, początkowo masy z Grójeckiej, końcowe z Alei Jerolimskich. Transport ten bardzo duży i baraki zatłoczone. Przez niedzielę i poniedziałek obóz powoli prawie zupełnie pustoszeje. W poniedziałek, czternastego pod wieczór, niewielki transport, po części z Alei Jerolimskich, po części z Mokotowa; stan względnie dobry, a innych nie ma. Przez cały tydzień następny na barakach względnie pusto. Był jakiś transport z Nowogrodzkiej do Marszałkowskiej, transporty meczyzn z Pragi, przywieziono w części szpital Dzieciątka Jezus. We wtorek, 22, przyjechał duży transport ludzi z Mokotowa. Tegoż dnia, o ile się nie mylę, wprowadzono do obozu łałapanych na ulicach lub po mieszkaniach Pruszkowa ludzi z „kennkartami” warszawskimi lub nawet pruszkowskimi.

Sposób zorganizowania służby medycznej w obozie Dulag 121 miał specyficzny charakter – składali się na nią ochotnicy narodowości polskiej – lekarze, sanitariusze, wolontariusze. Warto dodać, że obok wielu specjalistów, do pomocy uwięzionym została również włączona grupa sanitariuszek wyszkolonych wcześniej przez dr Wolfram na konspiracyjnych kursach w pruszkowskim szpitalu „na Wrzesinie” bądź w rejonowych przychodniach. Większość z członków służby posiadała specjalne przepustki umożliwiające swobodne przemieszczanie się po terenie obozu oraz poza jego obszarem.

Izabela Wolfram sprawowała opiekę lekarską nad potrzebującymi, a także – właśnie dzięki posiadaniu cennej przepustki – niejednokrotnie umożliwiała więźniom cieciskę. Poważnie chorych umieszczała w pruszkowskich szpitalach (np. w szpitalu „na Wrzesinie”), lub – w momencie ich przepełnienia – w prowizorycznych szpitalach polowych, które organizowała w mieszkaniach prywatnych. Wiele nieposiadających dachu nad głową warszawiaków znalazło w domu dr Wolfram nocleg. O jej gościnności w swoich wspomnieniach Krystyna Zaborska:

Tak więc po upadku Powstania Warszawskiego dom dr Wolframówny stał się zapleczem jej działalności lekarskiej w obozie, przystanią i przytuliskiem dla wielu krewnych, przyjaciół i znajomych, którzy stracili dach nad głową. Były dni, że trzeba było żywić kilkadziesiąt osób. Jak to się działo, że nikt nie odeszł wtedy głodny i skąd brały się na to pieniądze – nikt się nie zastanawiał. Ludzie przychodzili i szli szukać dalej schronienia, bo mieszkanie już pełne było przegrzniętych.

Świadkowie wspominają Izabelę Wolfram, jako nie tylko znakomitą specjalistkę, ale osobę traktującą swych pacjentów z niewzruszłą wręcz troską. O tym, że doktor Wolfram nie była obojętna na ludzkie cierpienia, wspominała Danuta Chrzastowska:

Po wybuchu powstania w Warszawie w obozie pruszkowskim znalazł się m.in. transport z Okęcia wraz z pielęgniarką. Wśród rannych w bardzo ciężkim stanie znalazł się mężczyzna, który podał swój pseudonim „Kowalski”, nadmieniając, że kiedyś mieszkał w Pruszkowie z żoną i że jego dziecko odbierała przy porodzie акушерка Stypułkowska. Z uwagi na ciężki stan chorego prosiłam dr Izę, aby jeszcze spróbowała go ratować, gdyż silny organizm bronił się przed śmiercią. Dr Iza nie tylko zaopiekowała się chorym, ale opowiadała też historie w gronie znajomych i rodziny, i w ten sposób odnalazła jego żonę, która dzięki temu była przy mężu do jego zgonu. Dr Iza nie potrafiła przejść obojętnie, obok cierpiń ludzkich, nie próbując im pomóc.



Rower był dla Izabeli Wolfram codziennym środkiem transportu do pracy. Fot. 1943 rok. Źródło: zbiory Zdzisława Zaborskiego.

Po zakończeniu wojny Izabela Wolfram pracowała jako rejonowy lekarz ginekolog w Ubezpieczalni Społecznej. Do końca była zaangażowana w pomoc lokalnej ludności, szczególnie opieką otaczała matki i nowonarodzone dzieci. Zmarła latem 1955 roku, a w uroczystościach pogrzebowych uczestniczył tłum wdzięcznych pruszkowian.



Pogrzeb Izabeli Wolfram w Pruszkowie, 20 lipca 1955 roku. Źródło: zbiory Zdzisława Zaborskiego.

Przy opracowywaniu hasła wykorzystaliśmy z: Drescher K., *Działalność polskiego sanitarium i Komisji Lekarskiej w obozie Pruszków*, [w:] Exodus. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944, t. 1
Zaborski Z., *Durchgangslager 121. Niemiecka zbrodnia specjalna, Pruszków 2010*
Zaborski Z., *„Szpitale powstańcze w Pruszkowie”* [w:] *Przegląd Pruszkowski nr 1, 33-39, 2014*
Zbrodnia niemiecka w Warszawie, opracował E. Serwański i Trawińska I., Poznań 1946
Zamieszczone wspomnienia Danuty Chrzastowskiej, Kazimierzy Mańkowskiej-Sokołowskiej, Krystyny Zaborskiej, oraz fragment listu Kazimierza Szupryczyńskiego pochodzą z tomu XIV *Chrześcijaństwo, pod red. Bohdana Bejze, Warszawa 1985.*

Czerwiec w Muzeum Dulag 121

7-30.05 Prezentacja wystawy plenerowej pt.: „W konspiracji. Działalność Wojskowej Służby Kobiet w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu „Obroża” AK w latach 1939-1945” w Parku Potulickich (Plac Jana Pawła II)
8.06 g. 15.00 „Powstanie Warszawskie w kinematografii PRL” – wykład prof. Andrzeja Zawistowskiego
16.06 g. 12.00 Spacer po terenie dawnych Warsztatów Kolejowych i obozu Dulag 121. Prowadzenie: dr Szymon Churski
16.06 g. 15.00 „Wszystko o Dniu Taty” – Rodzinne Niedziele z Historią w Muzeum Dulag 121
22.06 g. 15.00 „Kobiety Powstania Warszawskiego” – wykład Katarzyny Utracskiej z Muzeum Powstania Warszawskiego
Więcej info na: www.dulag121.pl

Ważne! Zmiany dotyczące wprowadzenia KSeF

Tekst & foto - Małgorzata Mękal, Dział Wsparcia, Urząd Skarbowy w Pruszkowie

ku) przekroczyła w 2025 r. 200 mln zł.,
- 1 kwietnia 2026 r. dla pozostałych przedsiębiorców.



Obowiązkowy KSeF przesunięty na 1 lutego 2026 r.

Sejm przyjął ustawę przesuwającą termin wdrożenia obowiązkowego KSeF do 1 lutego 2026 r. W kolejnym etapie procesu legislacyjnego Ministerstwo Finansów proponuje dwuetapowe wprowadzenie obowiązku.

To oznacza, że proces wystawiania faktur z punktu widzenia przedsiębiorców nie ulega na razie zmianie.
Już teraz przedsiębiorcy – szczególnie mniejsi – w lokalnych urzędach skarbowych mogą zapoznawać się z funkcjonalnościami darmowych narzędzi przygotowanych przez Ministerstwo Finansów.
9 maja Sejm przyjął projekt nowelizacji ustawy o VAT, który przesuwa obowiązek wystawiania e-faktur na 1 lutego 2026 r. W następnym etapie procesu legislacyjnego przyjętą ustawą zajmie się Senat.

Dalsze zmiany legislacyjne

Przeglęsowana w Sejmie ustawa zakłada niezbędne przesunięcie daty rozpoczęcia obowiązywania Krajowego Systemu e-Faktur. Jednakże, aby dać przedsiębiorcom możliwość lepszego zapoznania się z propozycjami zmian i odbycia rzetelnych konsultacji, Ministerstwo Finansów podjęło decyzję o podzieleniu prac legislacyjnych na dwie części.
W drugim projekcie legislacyjnym ministerstwo przedstawi propozycję uproszczeń obowiązków związanych z wdrożeniem KSeF oraz proponuje etapowe wejście w życie obowiązkowej e-faktury: - 1 lutego 2026 r. dla przedsiębiorców, których wartość sprzedaży (wraz z kwotą podat-

KAS przygotowana, aby pomagać przedsiębiorcom

Oznacza to, że przedsiębiorcy zyskali więcej czasu, żeby przygotować się do obowiązkowego KSeF. Obecnie w procesie wystawiania przez nich faktur nic się nie zmienia i nadal mogą oni korzystać z dotychczasowych narzędzi i rozwiązań.
Ministerstwo zachęca jednak - szczególnie mniejszych przedsiębiorców - do wykorzystania dodatkowego czasu do zapoznania się z darmowymi narzędziami stworzonymi przez resort: Aplikacja Podatnika i e-mikrofirmą. Wkrótce ma się też pojawić Aplikacja Mobilna KSeF, która umożliwi wystawianie podstawowych faktur w KSeF oraz ich korekt, a także podgląd faktur wystawionych i otrzymanych w KSeF.
„Przygotowaliśmy merytorycznie około tysiąca pracowników w lokalnych Urzędach Skarbowych. Już teraz są oni gotowi pomagać przedsiębiorcom w korzystaniu z przygotowanych przez nas aplikacji. Jeśli ktoś będzie chciał zobaczyć jak one działają i przekonać się czy spełniają jego oczekiwania i potrzeby, to dostanie indywidualne wsparcie w tym zakresie. Po wakacjach zaczniemy też specjalne szkolenia. Dodatkowo, od stycznia 2025 r. zostanie również uruchomiona specjalna infolinia Krajowej Informacji Skarbowej (KIS) dla spraw związanych z KSeF” – zapowiada Marcin Łoboda, Szef Krajowej Administracji Skarbowej.
W każdej chwili można przyjść do US i otrzymać informacje na temat działania systemu, korzystając z pomocy pracowników urzędów skarbowych. Aby nie tracić czasu i nie stać w kolejce, warto umówić się na wizytę w urzędzie na konkretny dzień i godzinę, za pomocą formularza na stronie internetowej. Można przy tym dodać komentarz i wskazać, że tematem spotkania jest uzyskanie informacji nt. KSeF.

Konferencja prezydenta Pruszkowa



Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



Kilka dni temu mieliśmy spotkanie nowego prezydenta miasta Piotra Bąka i jego zastępcy Michała Landowskiego z dziennikarzami. Poruszone przez nich tematy należały do bieżących, były także sumujące poprzednią kadencję prezydenta Pawła Makucha.

Prezydent Bąk stwierdził, że na swoim biurku zastał zieloną teczkę od poprzednika z bieżącymi sprawami. Ale okazało się, że wskazane sprawy nie wypełniały wszystkiego. M.in. sprzedany przez poprzedników sprzęt komputerowy, jaki trzeba uzupełnić. Samochód służbowy – unieruchomiony (od 2 i ½ roku), z powodu awarii silnika. Także niewykorzystany grant – 86 tys. zł. obarczony 29 tys. zł odsetkami. Ważniejszą sprawą są niedokończone negocjacje z PKP dotyczące parkingu P&R (czteropiętrowy budynek przy ul. Sienkiewicza) oraz pomieszczeń w budynku stacyjnym na I i II piętrze. Umowę parkingową zawarto tymczasowo do końca maja br. Będąc przy sprawach finansowych okazało się po bieżącym audycie, że w mieście nie była prowadzona kontrola zarządcza zgodnie z wytycznymi ustawy a część regulaminów obowiązujących nie była dostosowana do przepisów ustawy. Wiemy – kontynuował prez. Bąk – że trwają procedury kontrolne w jednostkach organizacyjnych i Rada Miasta również dokonuje takich kontroli na mocy powołanej do tego komisji doradczej.
Z kolei sował: - Dni Pruszkowa jakie poprzednia „ekipa” planowała na 8-9 czerwca, lecz

„nowi” administratorzy przenoszą je na jesień (wrzesień) ze względu m.in. na wybory europejskie oraz niezabezpieczone fundusze. Jednak w

terminie 15 czerwca odbędzie się Pruszkowski Dzień Folkloru z udziałem Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego i ZTMP Pruszkowiaczy oraz 22 czerwca Przegląd Orkiestr Dętych. Odbędzie się też tradycyjny Koncert o Północy 13 lipca (sobota) z udziałem Sławka Uniatowskiego.
W pierwszym wystąpieniu z-cy prez. Miasta Michała Landowskiego wybrzmiały informacje na temat Łata w Mieście. Tu podkreślił on wiele nieprzygotowanych kwestii organizacyjnych. Jednak odbędzie się rekrutacja dzieci na półkolonie – maksimum 3 dzieci od rodziny z opłatą 300 zł plus 1 tysiąc zł przez Urząd Miasta. W akcję będą zaangażowani organizacje typu Miejski Ośrodek Społeczny, Książnica, zespół Pruszkowiaczy i inne. Trwa „dopinanie” nauki pływania – ok. 100 dzieci w grupach po 15 osób. Ale w następnych latach rekrutacja dzieci do Akcji będzie przeprowadzana w inny sposób. Wiemy – mówi prez. Landowski – o potrzebie zwiększenia liczby turnusów, ponadto będziemy apelować do organizacji pozarządowych społecznych o włączenie się do tej akcji. Chcemy wykorzystać maksymalnie możliwości pływalni Kapry czy też pobytu w parku Mazowsze w czasie całego sezonu – zabezpieczenie kajakowania czy używania rowerów w Parku Potulickich. O włączenie się do Akcji Muzeów – Dulag 121 i Hutnictwa.
Prezydent Miasta po serii pytań od dziennikarzy dodał, iż zdecydował o uzewnętrznieniu umów (czytelnych dla odbiorców) dla publiczności – nie później niż do każdego 10 bm. by był wgląd w transparentność środków publicznych.

Tenis kompletny - wstęp do teorii c.d.



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek, której mistrzowska postawa poza kortem a la Matka Teresa i na korcie Czyn-gis-Chan umotywowwała mnie do napisania tej książki.

W dalszym ciągu drukujemy fragmentów najnowszej książki prof. Andrzeja Targowskiego pt. „Tenis kompletny”, oczekującej na jej wydanie.

Z kolei sport polega na konkurowaniu z innymi zawodnikami, czyli nie tylko bazuje na fizycznym wysiłku, ale także na emocjonalnym przeżywaniu spotkania czy meczu. Rzadko kiedy sport nudzi uczestników konkretnych meczów, zawodów, turniejów.



Rys. 11. Bieganie w zawodach jest emocjonujące (źródło: en.wikipedia.org).



Rys. 12. Mecz tenisowy również jest emocjonujący (źródło: portaltenisowy.info).

Dochodzimy do wniosku, że tenis jest grą, a więc nie jest nudnym sportem, ponieważ emocjonalnie angażuje

uczestników meczu. Równie ważną zaletą gry w tenisa jest jego towarzyski wymiar. Ponieważ zwykle gra się w klubie, do którego należą liczni tenisisci i tenisistki; klub zapewnia im szkolenie z trenerem, uczestniczenie w turniejach i meczach lig amatorskich oraz różnego rodzaju spotkania towarzyskie typu pikniki czy wspólne wyjazdy na turnieje i mecze wybitnych zawodowych graczy.

Taka aktywność towarzyska – poprzez klub tenisowy – pozytywnie wpływa na dbanie o poziom gry zawodnika w tenisa, a także na dbanie o jego postawę etyczną, zdrowotną oraz wygląd. Mówiąc krótko: dzięki tenisowi można prowadzić pożądany, bo aktywny i pozytywny styl życia.



Rys. 13. W klubach tenisowych toczy się ożywione życie towarzyskie, które jest aktywnym elementem stylu życia ich członków.

W podsumowaniu tej części książki można stwierdzić, że gra w tenisa to umiejętność życiowa, którą można cieszyć się w każdym wieku i wykonując przy tym każdy zawód.

Gdzie oraz jak grać w tenisa?

W przeciwieństwie do golfa, w tenisa nie można grać samemu. Na korcie musi być druga osoba, aby zagrać tzw. singla. Do debla potrzeba jeszcze kolejnych dwóch osób, czyli ogólnie zaangażować trzeba czterech graczy, po dwóch po każdej stronie kortu. Gdy

jest się w sile wieku, zwykle rywalizuje się w grze pojedynczej, gdy jest się starszym, lepiej grać w debla, ponieważ ma się mniejsze pole kortu do pokrycia swoją grą.

Z partnerami do gry jest zwykle kłopot, zwłaszcza dla amatorów, którzy dopiero uczą się gry i nie mają ustalonych kontaktów z innymi graczami. Aby rywalizować, trzeba mieć dostęp do kortów, które mogą być publiczne i otwarte dla wszystkich albo mogą być dostępne dla członków klubów tenisowych, gdzie jest możliwość wypożyczenia kortu dla gości.

Gdy już miłośnik tenisa wie, gdzie może zagrać, to następnym problemem jest – z kim? Zanim zacznie się umawiać z potencjalnymi partnerami, powinien wiedzieć, na jakim poziomie sam gra w tenisa. W tym celu można sprawdzić poziom swojej gry na podstawie poniższej skali stosowanej przez większość krajów, a zaadaptowanej z amerykańskiego *National Tennis Federation* (NTRP), czyli Krajowego Programu Tenisowej Oceny (KPTO), który obowiązuje w USA od 1978 r.

System NTRP wykorzystuje serię ocen do opisaną poziomu umiejętności graczy, które są podawane na koniec każdego sezonu. Mogą oni początkowo oszacować własną ocenę, ale jeśli wybiorą zbyt niską wartość w nadziei na wygranie wielu meczów, krajowy związek tenisowy (w Polsce byłoby to PZT) retrospektywnie anuluje ich wyniki. Oceny NTRP dla dorosłych rosną w skokach o 0,5 punktu. Znaczenie różnych liczb przedstawiono poniżej:

- 1.0: Dopiero zaczynam grać w tenisa.
- 1.5: Gracz pracujący przede wszystkim nad wprowadzeniem piłki do gry.
- 2.0: Gracz potrzebuje doświadczenia na boisku, z naciskiem na opanowywanie gry.
- 2.5: Gracz jest gotowy do gry w meczach ligowych i turniejach niskiego poziomu.
- 3.0: Gracz jest dość konsekwentny, trafia piłkę w średnim tempie, ale ma problemy w innych sytuacjach.
- 3.5: Gracz ma wyćwiczoną technikę uderzenia, ale brakuje mu różnorodności zagrań.
- 4.0: Podobny do 3.5, ale bardziej zróżnicowany.
- 4.5: Gracz może zmieniać tempo i kierunki odbicia piłki oraz ma solidny serwis.
- 5.0: Gracz dobrze czyta grę, charakteryzuje się różnorodnością zagrań oraz co najmniej jedną znaczącą „bronią”, czyli skutecznym uderzeniem określonego rodzaju.
- 5.5: Gracz może swobodnie zmieniać tempo gry i używać swojej głównej „broni”. Gra dobrze pod presją.
- 6.0: Gracz jest dobrze wyszkolony: prawdopodobnie najlepszy zawodnik danej uczelni.
- 6.5/7.0: Światowej klasy zawodnik. Oceny NTRP dla juniorów są podobne, ale zaczynają się od 2.0 i rosną w krokach co 0.1

Jak poznać swój poziom gry w tenisa?

Opisy poziomów gry powinny pomóc każdemu, kto dopiero zaczyna grać w tenisa, w ustaleniu, do której grupy się zalicza. Jeśli jednak jest się stosunkowo nowym graczem (np. w kraju innym niż ojczysty), może być trudno ocenić własny poziom gry, nie znając poziomu gry innych zawodników tam występujących.

Najskuteczniejszym sposobem na poznanie swojego poziomu gry w tenisa jest uzyskanie czyjejś opinii. Można to zrobić, organizując kilka meczów z ludźmi, którzy grają w lidze lub uderzając z doświadczonym trenerem. Tak czy inaczej, zawodnicy, z którymi się rywalizowało, powinni być w stanie dać nam wyobrażenie o tym, jaka powinna być nasza ocena. Przy regularnej grze w lidze, można sprawdzać na bieżąco swój poziom gry (mając dostęp do ocen). Ocenę poziomu gry może również trener klubowy.

Rankingi ITF (International Tennis Federation) i ATP (Association of Tennis Professionals). Dla zawodowych graczy wymienione oceny poziomu gry są nieistotne, ponieważ praktycznie wszystkie są u nich na najwyższym poziomie! Zamiast tego chodzi o wygrywanie meczów w profesjonalnych turniejach i zdobywanie punktów rankingowych.

Szukanie partnerów. Można rozważyć następujące opcje podczas szukaniu partnerów tenisowych:

- **Dzieci** – do wyboru jest uczenie indywidualne albo w grupie przez instruktora. Tenis jest grą bardzo techniczną, jej arkana najlepiej poznać od fachowca. Początki nauki gry w tenisa są trudne, bo zajęcia są raczej nudne dla dzieci, dlatego warto je uczyć w grupach. Dziecko raczej lubi konkurować z rówieśnikami, dzięki czemu monotonne ćwiczenia ustępują wspólnej zabawie i konkurowaniu, kto lepiej „gra”.
- **Młodzież** – podobnie jak u dzieci do wyboru jest indywidualne bądź grupowe nauczanie i doskonalenie gry. W grupie mogą się znaleźć potencjalni partnerzy do rywalizacji (lub treningów) bez instruktora. Jeśli zawodnik jest zaangażowanym tenisistą, wówczas jest zalecany indywidualny plan ćwiczeń.
- **Dorośli początkujący** – nauka w grupie mniej kosztuje od indywidualnego instruktora.
- **Dorośli zaawansowani** – indywidualny plan polega bardziej na sparingu aniżeli nauce gry, aczkolwiek proces doskonalenia gry w tenisa nie ma punktu nasycenia.
- **Seniorzy** – zakładając, że umieją już nieźle, a nawet dobrze grać w tenisa pożądanym jest granie tzw. debla, które kompletuje się indywidualnie albo w ramach grupowych zajęć.

Zaawansowani gracze – Granie w lokalnych ligach jest w tym przypadku szczególnie zalecane, ponieważ taki typ rywalizacji zwiększa różnicowanie partnerów oraz powoduje zacieśnianie więzów towarzyskich w trakcie wyjazdów na mecze lub w ramach goszczenia

tenisistów z innych klubów, z którymi gra się mecz.

Zaleca się granie w klubowych i lokalnych turniejach o poziomie gry podobnym do tego, jaki się obecnie prezentuje, ponieważ taka rywalizacja może uatrakcyjnić grany w danym momencie tenis, rozwijać umiejętności i dawać emocje sportowe, które powinny pozytywnie wpływać na osobowość i styl życia.



Rys. 14. Strona internetowej Polskiej Ligi Tenisowej (PLT) dla amatorów w Polsce.



Rys. 15. Dzieci lubią konkurować ze sobą, gdy grają w tenisa, i szybciej się uczą.



Rys. 16. Grupowa nauka gry w tenisa mniej kosztuje.

Kiedy ogląda się w akcji wielkich graczy, takich jak Roger Federer, sport tenisowy może wyglądać na teoretycznie prosty. Szwajcarski tenisista wydaje się prawie ślizgać po korcie, posyłając potężne uderzenia na drugą stronę siatki bez wyraźnego wysiłku. Trzeba jednak samemu wyjść na boisko, a przestanie się to wydawać takie proste. Jeśli jest się początkującym zawodnikiem, można mieć trudności z konsekwentnym kontaktem z piłką, nie wspominając o uderzaniu z mocą i dokładnością wspomnianego Federera.

Wiele osób uważa tenis za jeden z najtrudniejszych sportów do nauki ze względu na potrzebę koordynacji ręką – oko, elastyczności, zwinności, siły i szybkości. Gracze muszą opanować różne uderzenia piłką i nauczyć się mentalnej strony gry, która jest uważana za najtrudniejszy element tenisa.

Czy tenis jest trudny do nauczania?

Jeśli ambicją jest po prostu wyjść na kort i poprzebijać kilka piłek nad siatką

z przyjacielem, tenis nie jest taki trudny. Trzeba konsekwentnie wymachiwać rakiętą, a stopniowo zacznie się częściej mieć kontakt z piłką. Jeśli jednak chce się grać poprawnie, z myślą o dołączeniu do klubu lub rozegraniu zawodów, trzeba zrobić znacznie więcej.

Zastosowanie skutecznej techniki daje największą szansę na skierowanie piłki tam, gdzie się chce i chroni zawodnika przed kontuzją. Bardzo łatwo jest uszkodzić ramię, nadgarstek lub łokieć, wielokrotnie uderzając piłkę tenisową w sposób zły technicznie. Trenerzy są odpowiednio przeszkoleni, aby pomóc zawodnikom znaleźć najskuteczniejszą technikę, więc generalnie nie zaszkodzi zapisać się na przynajmniej kilka lekcji. W dłuższej perspektywie pomoże to szybciej czynić postępy.

Przy grze w tenisa ziemnego niezbędna jest dobra koordynacja ręką – oko, którą można poprawić, grając kolejne mecze lub trenując inne sporty. Do tego konieczne jest nauczanie się techniki forhendów, bekhendów, serwisów, returnów, wolejów i innych uderzeń. Wraz z kolejnymi treningami i meczami gracz uczy się różnicować szybkość i siłę uderzeń, aby utrudnić życie przeciwnikom. Wszystko to zajmuje dużo czasu, ale każdy, nawet najmniejszy postęp może przynieść ogromną satysfakcję.

Czy tenis jest wymagający fizycznie?

Jest to w dużym stopniu zależne od tego, jak się gra. Jeśli chcemy delikatnie gry podwójnej z przyjaciółmi, z których żaden nie uderza piłki bardzo mocno, wymagania fizyczne są mniej więcej takie same, jak przy szybkim spacerze. Jeśli jednak pragniemy grać na wysokim poziomie, wymagania są dużo większe. Aby potężnie uderzać piłkę, trzeba zaangażować wiele różnych części ciała, ruszając szybko nogami, zginając tułów, obracając ramię oraz przyspieszając i zginając ramię i nadgarstek. Wielokrotnie mocne odbijanie piłki będzie uwydatniać wszystkie te elementy i stwarzając ryzyko zapalenia ścięgna. Innym wymagającym aspektem gry w tenisa na wysokim poziomie jest sposób, w jaki gracze muszą często biec sprintem, skakać i rzucać się na twarde nawierzchnie, które są obecnie najpopularniejsze, ponieważ nie wymagają uciążliwej konserwacji, jak podlewanie i grabienie nawierzchni z mączki ceglanej (zwykle czerwonej, ale i zdarza się, że zielonej).

Częsta gra w tenisa na tak twardej nawierzchni może powodować różne stany zapalne i napięcia, a także być notorycznie szkodliwa dla kolan. Z kolei mączka i trawa są mniej szkodliwe, co nie znaczy, że ciała graczy nie są narażone na kontuzje czy wyczerpanie również na tych nawierzchniach.

Co jest najtrudniejsze w tenisie?

Z technicznego punktu widzenia serwis jest prawdopodobnie najtrudniejszym uderzeniem, ponieważ gracz musi sam ustawić piłkę w pionowej pozycji do uderzenia, jednocześnie wykonując złożony ciąg ruchów. Niemniej jednak, dzięki praktyce, większość graczy może co najmniej na dobrym poziomie posyłać piłkę przy serwisie. Podczas gry (zwłaszcza me-

czowej, czyli w sytuacji „prawdziwej” rywalizacji) istnieją inne aspekty, które stanowią wyzwanie za każdym razem, gdy wychodzi się na kort, niezależnie od tego, jak dobra jest technika gracza:

- Po pierwsze, trzeba znaleźć odpowiednią taktykę, aby pokonać przeciwnika, biorąc pod uwagę jego mocne i słabe strony, a także warunki, w których mecz zostanie rozegrany. Jest to wystarczająco skomplikowane zadanie, ale dodatkowo utrudnia wszystko fakt, że przeciwnicy będą próbowali zrobić to samo.

- Po drugie, potrzeba zachowania spokoju (opanowanie emocji), energii – w razie potrzeby – i skupienia. Wszystkie te umiejętności umysłowe pomogą pozostać podczas rywalizacji pozytywnym i pewnym siebie, co może nawet pomóc osiągać wyniki zbliżone do najlepszych. Ważne jest, aby nie martwić się o to, kto może nas obserwować podczas gry, nie powinno się też obawiać przegranej lub oddawać się innym negatywnym myślom. Konieczna jest za to znaczna liczba treningów i godzin praktyki meczowej, aby rozwinąć niezbędną odporność psychiczną.

Jak długo potrwa nauka gry w tenisa?

Będzie się to różnić w zależności od tego, jakie inne sporty się wcześniej uprawiało i będzie zależało też od ogólnej sprawności zawodnika. Początkujący tenisista może spodziewać się rozsądnej gry towarzyskiej w ciągu kilku miesięcy. Jednakże dopiero długie lata treningu fizycznego, psychicznego i technicznego pozwolą konkurować na poziomie zbliżonym do poziomu profesjonalistów. Z tego powodu większość czołowych graczy zaczęła grać w młodym wieku.

Czy tenis jest trudniejszy niż inne sporty? Niedawno w amerykańskim kanale telewizyjnym ESPN oceniono wymagania 60 różnych sportów – stwierdzono, że tenis jest siódmym w kolejności tych najbardziej wymagających, trudniejszym niż baseball i piłka nożna, ale daleko plasującym się od mniej wymagających fizycznie sportów, takich jak golf, gdyż w tym ostatnim sporcie nie da się praktycznie naprawić złego pokierowania piłeczki. Podczas gdy w tenisie złe zagrania można jeszcze zrekompensować dobrymi w kolejnych wymianach i ostatecznie skorygować wynik meczu. Warto się chyba zastanowić nad tym, czy wyzwanie, jakie stawia przed zawodnikami tenis, nie są jednak wyższe od wyzwania gry w golfa. Mecze mogą trwać pięć lub sześć godzin, nawet przy ogromnym upale, a gracze na korcie są na ogół sami, bez nikogo, kto mógłby im od razu doradzić; ponadto grze towarzyszy ogromna presja ze strony kibiców i mediów. Tenisiści nie mają obok siebie kolegów z drużyny, którzy mogliby pomóc w grze. Do tego dochodzą liczne drobne kontuzje podczas rywalizacji, a gracze muszą starać się je przezwyciężyć i utrzymać dobry poziom gry.

Myśli końcowe

Tenis jest dość łatwą dyscypliną sportową, gdy komuś wystarczy byle

jaka gra, ale niesamowicie trudną, gdy się chce grać dobrze. Istnieje niewiele innych sportów, które oferują porównywalne wyzwanie psychiczne i fizyczne oraz mentalne. Przez to tenis wciąga graczy w swe „magiczne” oddziaływanie, z którego trudno zrezygnować, a nawet sami zawodnicy zaczynają z czasem „zarażać” innych swoją tenisową pasją.

Konkluzja

- Jeśli chcemy grać w tenisa, to najpierw trzeba zastanowić się nad tym, jaki jest nasz cel życia i w jaki sposób można je uczynić kreatywnym i aktywnym. Może właśnie tenis w tym pomoże?

- Wiemy, że interesuje nas sport, bo wpływa korzystnie na nasz styl życia. Takim sportem może być tenis, bo jest to dyscyplina indywidualna i otwierająca zawodników na innych ludzi – staje się ona coraz bardziej popularna nie tylko w Europie, ale i w Azji. Już 87 mln osób gra w tenisa, a więcej, bo aż miliard ludzi, interesuje się tym sportem i marzy o tym, aby go uprawiać.

- Wiemy i chcemy, by tenis wpłynął na nasz styl życia, to trzeba znaleźć czas, aby raz albo dwa razy w tygodniu w niego zagrać i to najlepiej w klubie tenisowym, gdzie można poznać nowych, ciekawych ludzi, a może nawet partnerkę/partnera życiowego, jeżeli takiej/takiego nie mamy albo marzymy, aby coś zmienić w swoim życiu. W związku z tym warto się zmobilizować – poniżej podano kilka wskazówek, jak to zrobić:

- Praca nad swoją figurą i kondycją;
- Picie napojów z elektrolitami.
- Batony energetyczne to najwygodniejsza przekąska, którą można mieć pod ręką podczas przerw w grze za każdym razem, gdy jest się na korcie.
- **Z reguły przed meczem tenisowym należy spożywać posiłki, które zawierają chude białko i są bogate w proste węglowodany, ponieważ są one łatwo trawione i dodają energii podczas meczu. Powinno trzymać się z dala od pokarmów z dużą ilością tłuszczu i trudnych do strawienia, ponieważ spowolnią one metabolizm i sprawią, że zawodnik poczuje się ospały podczas meczu.**

Dbanie o wygląd:

- Tenis zwano sportem dżentelmenów – biały kolor strojów wciąż dominuje.
- Wygodne „tenisówki” i białe grubsze skarpetki.
- Ładny ręcznik dodaje stylu.

Odpowiedni sprzęt:

- Wybór rakiety i odpowiedniego naciągu tenisowego powinien doradzić fachowiec, odpowiednio do stylu gry konkretnego gracza.
- Zaleca się grę najwyżej 2–3 razy tymi samymi piłkami. Piłki zgrane wypaczają grę.
- Zaprenumerowanie miesięcznika tenisowego – pozwala rozwijać wiedzę o tenisie i daje gotowe tematy do rozmów ze znajomymi.

C.D.N.



Zjawisko déjà vu - wspomnienia z poprzednich żyć



Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta
Ilustracja - domena publiczna

Każdy z nas doświadczył w życiu zjawiska deja vu – uczucia, że przeżyliśmy już dany moment, spotkałismsy nowo poznaną osobę, czy wypowiedzieliśmy te konkretne słowa sprzed chwili. Jaka jest geneza tego zjawiska? Jaką wiedzę może nieść deja vu?

Od déjà vu (z franc. „już widziane”) mówimy wtedy, gdy wydaje nam się, że dana sytuacja miała już miejsce. Najczęściej nie przywiązujemy do tego wagi i powracamy do bieżących zajęć, nie poświęcając temu wrażeńi czasu. Zjawisko to jednak nie daje spokoju naukowcom, którzy od wieków próbują zgłębić, na czym polega i co jest jego źródłem. Emocje wzbudzało od czasów najdawniejszych – św. Augustyn twierdził, że związane jest z działaniem złych duchów.

Ilu uczonych, tyle teorii
Po raz pierwszy terminu użył w 1876 roku Émile Boirac, francuski filozof i medium na łamach czasopisma „Revue Philosophique”. Zjawisko déjà vu omawiano też kilka lat później podczas spotkania Towarzystwa Medyczno-Psychologicznego w Paryżu w 1896 roku. Francuski psychiatra dr Arnaud szukał wyjaśnienia w telepatii, a niemal 100 lat później dr Chari (1964) sugerował, że wrażenie familiarności charakterystyczne dla doświadczenia déjà vu pochodzi z pamięci poprzedniego życia. Z kolei Maurice Maeterlinck, belgijski dramaturg, odwoływał się do pamięci doświadczeń prenatalnych, a G.E. Berrios z University of Cambrige w książce „Memory Disorders in Psychiatric Practice” (1995 r.) dodatkowo odróżniał rzeczywisty fakt poprzedniego życia od wrażenia poprzedniego życia i rozważał, czy doświadczenie déjà vu dotyczy tego pierwszego czy drugiego. Artur Landbrooke Wigan (w 1844 r.) wprowadził ideę „podwójnego mózgu” i twierdził, że w czasie, gdy jeden mózg funkcjonuje, drugi znajduje się w stanie uśpienia, ale odbiera informacje. Déjà vu pojawiałoby się w tym wypadku, gdy mózg powraca ze stanu uśpienia do normalnego działania i porównywało aktualną percepcję z tą nabytą we śnie.

Popularne mity
Zjawisko déjà vu związane jest z reinkarnacją – to jedno z najczęściej spotykanych w literaturze parapsychologicznej wyjaśnień tego zjawiska. Takiego zdania był na przykład Arystoteles, który już 350 lat p.n.e. twierdził, iż genezę tego typu stanów należy powiązać z „uprzednim istnieniem”. Podobne twierdzenie znajdziemy też w filozofii hinduizmu. Również obecnie spotkać można wyjaśnienia zjawiska déjà vu odwołujące się do reinkarnacji. Są one jednak uważane za nieracjonalne. Istotną rolę w powstawaniu déjà vu pełnią sny i marzenia sennie – istnieją teorie sugerujące związek pomiędzy déjà vu a snem i marzeniami sennymi, jednak nie został on w pełni potwierdzony. Według tych idei zjawisko powstaje w

wyniku przypadkowego związku lub podobieństwa nieświadomych treści marzeń sennych z codziennymi sytuacjami. Istnieją dwa sposoby tłumaczenia. Zgodnie z pierwszym, déjà vu i marzenia sennie są zupełnie niezależne. Drugi zakłada, iż zarówno déjà vu, jak i marzenia sennie są częścią jednego i tego samego zjawiska. Zauważono, że marzenia sennie poprzez dokładne odniesienie do danej sytuacji wywołują u osoby, która przypomina sobie ich treść, dokładne i bardzo realistyczne przeżywanie danej sytuacji. Déjà vu występuje stosunkowo rzadko, częstotliwość występowania w populacji waha się w granicach od 30 do 96 proc. To, jaki uzyskuje się wynik, zależy od badanej grupy osób oraz przyjętej w badaniu definicji tego zjawiska. Jednak na podstawie otrzymanych wyników można z całą pewnością stwierdzić, iż pojawia się ono dosyć często. Déjà vu ma podłoże wyłącznie patologiczne – z pewnością występuje częściej u osób z organicznymi uszkodzeniami mózgu, do których zaliczyć należy przede wszystkim padaczkę płata skroniowego. Występuje również u pacjentów z niektórymi zaburzeniami psychicznymi: schizofrenią, zaburzeniami nastroju lub osobowością, nadmiernym lekiem, demencją, depresją oraz nerwicą. Ale do pojawienia się déjà vu przyczynia się także zmęczenie psychiczne, przemęczenie fizyczne, stosowanie używek, a nawet stres. Należy więc podkreślić, iż déjà vu występuje bardzo często u ludzi zupełnie zdrowych.

Jak jest naprawdę
Jak więc widać, spekulacji i domniemań na temat déjà vu było i jest bardzo wiele, bowiem niefatwo zbadać coś, co dzieje się w ludzkim mózgu w tak krótkim czasie i występuje nieregularnie, do tego zaskoczenia. Bariere ułotności zjawiska przełamał w 2016 r. zespół brytyjskich naukowców, któremu przewodził doktor Akira O’Connor – psycholog i neurolog – wywołując déjà vu u badanych w laboratorium pacjentów. Metoda okazała się bardzo prosta. Każdy z badanych słyszał listę powiązanych ze sobą słów, ale nie zawierała ona jednego – kluczowego dla powiązania reszty – wyrazu. Pacjent słyszał na przykład słowa: „poduszka, łóżko, noc, leżeć”, ale nie słyszał słowa kluczowego – „sen”. Sekwencje powtarzano wielokrotnie, a następnie pytano pacjentów o wszystkie usłyszane słowa. Wykazywali oni tendencję do podawania nawet tych, których wcale nie usłyszeli. Kolejnym etapem było zatem pytanie badanych o to, czy usłyszeli jakiegokolwiek słowa na literę „s”. Zgodnie ze stanem faktycznym członkowie grupy odpowiadali, że takie słowo nie pojawiło się w sekwencji. Wtedy zespół badawczy przechodził do pytania o to, czy badani usłyszeli słowo „sen”. Uczestnicy badania wiedzieli już, że nie mogli go usłyszeć, a jednak wydawało im się ono bardzo znajome. Właśnie w tym momencie doznawali uczucia déjà vu.

Déjà vu to zdrowy objaw
Zdaniem innych naukowców, cytowanych przez magazyn „New Scientist”, wyniki badań sugerują, że déjà vu może być jakimś sposobem rozwiązywania przez mózg konfliktów zachodzących w pamięci. Jeśli zespół badawczy przechodził do pytania o to, czy badani usłyszeli słowo „sen”, Uczestnicy badania wiedzieli już, że nie mogli go usłyszeć, a jednak wydawało im się ono bardzo znajome. Właśnie w tym momencie doznawali uczucia déjà vu.

Czy w naszym umyśle istnieją zapiski z poprzedniego życia?
Istnieją teorie, które mówią, że wspomnienia z naszych poprzednich żyć zapisane są w podświadomej części umysłu, które choć w większości nieświadome, mają jednak kolosalny wpływ na nasze życie – na przykład poprzez różnego rodzaju fobie. Fobia to stan doświadczenia silnego lęku przed konkretnymi sytuacjami lub zewnętrznymi obiektami typu konie czy windy, choć nie ma ku temu strachowi racjonal-

nych powodów. W duchowym świecie fobia oznacza nierozwiązany problem lub traumę z poprzedniego życia, która wypływając na powierzchnię w aktualnej inkarnacji, jest kolejną okazją do poradzenia sobie z nią. To droga do oczyszczenia naszej duszy, prowadząca do jej nieustannego rozwoju i osiągnięcia duchowego oświecenia. Zdarzają się też sytuacje, w których ktoś lub coś wywołuje w nas wspomnienia z poprzednich żyć. Towarzyszą temu niezwykle silne uczucia. Deja vu dzieje się w ułamku sekundy i niektórzy para naukowcy twierdzą, że może być skutkiem rozpoznawania sytuacji, których już kiedyś doświadczyliśmy, jeszcze zanim nasze zdolności kognitywistyczne odpowiednio je zinterpretują. Dla osób podających duchową ścięgą zjawisko déjà vu może być też duchową wizją, drogą, którą intuicja lub duchowe istoty komunikują się, by przekazać wskazówki, informacje lub ostrzeżenie. Według licznych teorii duchowych



każda dusza ma swój indywidualny plan, który przyjmuje jeszcze przed urodzeniem. Każde, nawet najbardziej bolesne doświadczenie było planem naszej duszy. Po co? Potrzebnym do rozwoju i oświecenia. Podążając za tym tokiem rozumowania zjawisko déjà vu można zinterpretować jako sygnał od naszej duszy, że kroczymy właściwą ścieżką. Uczucie familiarności może być kanałem przedstawiającym zapisy wspomnień z poprzednich życiowych lekcji. Są okazją pozwalającą wyzwoić w sobie głęboko zapisaną wiedzę lub odkryć właściwe dla nas ścieżki na życiowych zakrętach.

Sny jako nośniki informacji
Zjawisko déjà vu może być również połączone z naszymi snami. Miewamy sny prorocze, które wydają się później w naszej rzeczywistości. Miewamy sny, które są wspomnieniami z naszych poprzednich żyć. Istnieje też interpretacja snów jako nośnika ważnych dla nas informacji. Kiedy nieustannie powracają do nas pewne obrazy, może to być sygnał od naszej duszy. Wskazówka lub przestroga, informacja, czego potrzebujemy lub jaką decyzję powziąć.

Déjà vu i symultaniczne światy
W fizyce kwantowej, ale też wierzeniach różnych ludów, od czasów starożytnych istnieje niezwykle ciekawa teoria. Współcześni naukowcy nazwali ją Wieloświatem. Według niej istnieje więcej Wszechświatów niż nasz, a co za tym idzie wiele rzeczywistości. Wszystko, co prawdopodobnie może się zdarzyć, zdarza się gdzieś, w którymś ze światów. Może istnieć nieskończona kopia nas samych, która w innych rzeczywistościach wiedze zupełnie odmienne życie lub doświadcza czegoś podobnego, co my tutaj – czytający te słowa wersje nas samych. Zjawisko deja vu w kontekście tej teorii może być doświadczeniem przenikania się tych światów. Na moment łączymy się z umysłem naszej innej kopii poprzez przebywanie w tym samym miejscu lub podobnej sytuacji. Brzmi jak historia z książki science fiction? Jest to jednak jedna z wielu fascynujących teorii naukowych, na które nie uzyskamy jasnych odpowiedzi. Warto jednak przysiąć taką hipotezę i zastanowić się nad nią. Może w ten sposób zaczniemy lepiej podej-

mować decyzje. Skoro doświadczyliśmy każdego możliwego rozwiązania danej sytuacji, odkrywając to, co nieświadomione, odnajdziemy najwłaściwsze dla siebie ścieżki.

Doświadczenie déjà vu sygnałem, że szyszynka jest aktywowana
Jedno musicie wiedzieć: Establishment naukowy i medyczny nie przyzna się oficjalnie do istnienia świata duchowego czy życia po śmierci, nawet wobec niezbitych dowodów. Powodem oczywiście jest pieniądź. Tak, podobnie jak cały ten świat, nauka również nie uniknęła korupcji i jest polem do zbijania biznesu. Badań w tematyce, o której piszę, po prostu z uprzedzenia i braku korzyści finansowych nikt nie chce ani wspierać, ani finansować, ani promować. O przypadkach, kiedy to prawdziwi nieskorumpowani



Witaj majowa jutrzeńko



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędla Kuby Bryzańskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Wczesnomajowy wyjazd na ontaryjskie Kaszuby ma wiele plusów dodatnich (za Mędrceem Europy L.W.). Przede wszystkim czarne muchy nie zdążyły się jeszcze rozmnożyć i uprzykrzać nam pobytu. Mamy też czas do końca maja na spalenie ogromnych ilości gałęzi i różnych pniaków; od czerwca na ogół wprowadzany jest całkowity zakaz otwartego ognia na tutejszych posesjach. Prace ogrodowe, przycinanie i nawożenie, też są wykonane w sprzyjającym moim bujnym hortenstom okresie wegetacji. Ostatni, najważniejszy plus to pełne zaangażowanie w przygotowania do zjazdu rodzinnego w końcu czerwca. Trzeba więc zakasać rękawy i brać się do roboty. Jedynie plusy ujemne, stwierdzone zaraz po przyjeździe, to zawałanie się starodrzewu - wiekowych buków i świerków. Jeden, wielkich rozmiarów, padł dosłownie o włos od narożnika naszego domku. Zaprzyjaźniony Kaszub różnie i piłuje kłocę, ale całe uprzątnięcie należy do Pana Męża, z moją wydatną pomocą. Innych plusów ujemnych na Kaszubach po prostu się nie stwierdza!

Miesiąc maj w Kanadzie ogłoszony został Miesiącem Dziedzictwa Polskiego- w uznaniu zasług i wkładu Polaków w życie i rozwój tego kraju. Główne obchody rocznicy Konstytucji 3 maja odbyły się w Toronto (okolicznościowe msze św., parada trzeciomajowa, kiermasze i występy), ale i władze municypalne w miasteczku Barry’s Bay w tym roku po raz pierwszy



W sobotę 11 maja trafiliśmy na festiwal polsko - kaszubski w skansenie w Wilnie, obchody dziedzictwa i tradycji kultury kaszubskiej w dolinie Madawaska, połączone z upamiętnieniem 233 rocznicy Konstytucji 3 maja. Rozległy skansen, usytuowany w miejscu pierwszego osadnictwa polskiego w Kanadzie (1859 rok), gościł nawet trzypokoleniowe rodziny, przy pięknej pogodzie, skocznej muzyce miejscowych artystów i tańcach a przysmaku! A z Toronto dowieziono 1000 paczków, jako deser po poczęstunku z grilla.



Dzień Matki (niedziela 12 maj) przyszło nam spędzić w tym roku w fizycznym oddaleniu od dzieci i wnuczek- organizujemy więc sobie sami mini obchody tego dnia. O Dniu Matki zawsze pamięta książd proboszcz St. Mary’s w Wilnie, jest i kwiatek dla każdej mamy i słodki poczęstunek w sali parafialnej po mszy św. Dobra okazja do spotkania miejscowych znajomych i do wymiany najnowszych, lokalnych wiadomości. I tam właśnie dowiadujemy się, że w miasteczku BB i okolicach poruszenie- społeczność Hasanville, której siedziba w hrabstwie

Renfrew mieści się w odległości 11 km na wschód od Combermere, po raz kolejny wystąpiła do rady miejskiej o pozwolenie na budowę meczetu. Około 20 -tu lat temu, ta sama tajemnicza i odosobniona społeczność, ubiegała się o zezwolenie na instalację zabudowań ośrodka szkoleniowego na swoich rozległych terenach przy Hasanville Lane. Zgoda taka nie została udzielona, niewykluczone że przyczynił się do tego obszerny, dwuczęściowy materiał śledczy w artykule opublikowanym w Ottawa Citizen pod tytułem „Przemilczana historia mrocznej przeszłości Hasanville” – „The untold story of Hasanville’s shadowy past”. Lee Berthiaume, Ottawa Citizen, May 4, 2002.

Autor wskazuje na związki członków tej społeczności z islamską sektą Jamaat- al Fuqra, wykupującą izolowane posiadłości wiejskie w Północnej Ameryce aby tam osiedlać swoich zwolenników. Sekta, o korzeniach pakistańskich, ma w swoim programie oczyszczanie islamu przemocą, zwłaszcza wobec odłamów heretyckich. Al- Fuqra do 2000 roku figurowała na liście organizacji terrorystycznych Departamentu Stanu USA, a wycofana została z tej listy z powodu braku aktywności, ale nie zmiany ideologii. Do chwili obecnej (maj 2024) sprawa budowy meczetu nie została podana do wiadomości publicznej. Na specjalny lunch z okazji Dnia Matki wypuszczamy się do Combermere, gdzie od zeszłego sezonu działa restauracja Heartwood- Ukraine. Restauracja prowadzona jest przez nowoprzybyłe do Kanady młode małżeństwo, pomaga też na stoletni syn. W menu zainteresowały nas typowe dania ukraińskie, czyli barszcz, gołąbki, placki i pierogi. Niespodzianek nie było, że względu na pokrewieństwo kuchni polskiej i ukraińskiej. Dla klientów kanadyjskich restauracja jest nowością; nasza ocena to trzy gwiazdki na cztery możliwe.



W drodze na zakupy w miasteczku, wpadamy „Pod Sosny”, zobaczyć co się dzieje na placu budowy leśnej Katedry. Na wylanych fundamentach i podłożu stoi już tylna ściana , miejmy nadzieję, że polscy cieśle zdążą wykończyć kaplicę przed uroczystością inauguracji harcerskiej Akcji Letniej 7-go lipca.



Dzień urodzin Królowej Wiktorii obchodzimy w czasie długiego weekendu 18 - 20 maja. Do toastu urodzinowego w 205 rocznicę, wzniesionego małą szklaneczką whisky, dołożyłam na przekąskę jajka marynowane, jako, że Królowa znana była ze swoich szkockich sympatii. A oto wypróbowany przepis: Zalewa: Szklanka octu, szklanka wody, łyżka cukru, łyżeczka soli, 3 łyżeczki przyprawy do marynowania (ziarna czarnego pieprzu, goździki, liść laurowy, płatk czerwonego pieprzu). Zalewę gotować pod przykryciem przez 10 minut, precedzić, gorącą zalać 12 ugotowanych na twardo i obranych jajek, zakręcić słoik i po wystudzeniu wstawić do lodówki. Gdyby przypadkiem jajka nie były szybko zjedzone, słoik może tam stać nawet przez miesiąc.



Warto przyjeżdżać na wiosnę do naszej doliny, nikt się nie nudzi a unikamy jednocześnie nadmiaru turystów.

Do zobaczenia!

Literatka ze Żbikowa



Tekst&foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Chodząc po żbikowskim cmentarzu można natrafić na nieden nagrobek, który może zainspirować dla snucia fascynujących opowieści na temat osobowości i losów osób tam pochowanych. Jednym z nich, położonym przy głównej alei, jest rodzinny grobowiec, w którym obok pięciorga najbliższych spoczywa Irena Zarzycka. Jest to postać, której gwiazda rozbiłyśa w końcu lat 20-tych na firmamencie kultury popularnej, a jej dalsze losy potoczyły się, można rzec, bardzo po polsku.

Zarzycka zaczęła publikować jeszcze w gimnazjum, wtedy jako Irena Hoeckówna, jednakże dopiero w 1927 roku, po ukończeniu studiów na Wolnej Wszechnicy Polskiej i wyjeździe za mąż oraz urodzeniu syna, jej nazwisko stało się głośnie dzięki romansowi Dzikuska. Popularność tej powieści publikowanej najpierw w odcinkach w dzienniku „Rzeczpospolita” – skłoniła właścicieli wydawnictwa Rój do podpisania z autorką umowy na wydawaniu także następnych powieści. Dzikuska tylko do 1930 roku doczekała się siedmiu wydań, a już w 1928 roku została przeniesiona na ekran.

W zyciorysie pisarki podkreśla się właśnie sukces jej pierwszej powieści i ogromne nakłady. „Dziennik Poranny” podał w 1929 roku, że jej utwory, głównie Dzikuska i Jawnogrzeźnica, osiągnęły łącznie 220 tys. egzemplarzy w ciągu 15 miesięcy; absolutny rekord dwudziestolecia. Doszło oczywiście do rozbiegu między rynkiem czytelnictwa, a środowiskiem



wychowawczym w Międzyzlesiu, udziela się także w pruszkowskiej RGO.

Po wyzwoleniu wraca do nauczania i otrzymuje etat w szkole w Borzęcinie, potem w Ożarowie, wreszcie po utworzeniu powiatu pruszkowskiego zostaje zatrudniona w urzędzie powiatowym na stanowiskach związanych z oświatą i kulturą, a po ukończeniu kursu bibliotekarskiego na przełomie lat 50. i 60. zostaje mianowana kierownikiem Biblioteki Powiatowej.

W archiwum biblioteki wojewódzkiej zachowało kilka dokumentów z podpisem Ireny Zarzyckiej. Biblioteka Powiatowa początkowo mieściła się w dwu izbach przedzielonych korytarzem w drewnianym baraku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przy ulicy Kraszewskiego. Podstawowa aktywność bibliotekarek nie polegała na obsłudze czytelników w Pruszkowie, ale na zajmowaniu się sprawami bibliotek w terenie. Była to działalność głównie instruktorska, ale także gospodarczo-administracyjna. Powiatowa centrala zaopatrywała w książki biblioteki gromadnicze i punkty biblioteczne, wysyłała tam komplety opracowanych już książek. Bibliotekarki-instruktorci dużo czasu spędzali w rozległym terenie, gdzie do niektórych wiosek trudno było dojechać i zdarzało im się odbywać wielokilometrowe marsze.

Nazwisko Ireny Zarzyckiej po raz pierwszy pojawia się w dokumencie z 1963 roku. Nazwa placówki wtedy brzmiała: Powiatowa Biblioteka Publiczna powiatu pruszkowskiego z siedzibą w Piastowie. Warunki lokalowe raczej nie były lepsze niż w Pruszkowie, a może gorsze. W piśmie do Wydziału Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z grudnia 1968 roku Zarzycka skarży się, że dawno upłynął wyznaczony przez inspektora bhp termin zamknięcia piastowskiego lokalu ze względu na niebezpieczeństwo pożaru oraz grzające myszy i szczury, ale władze zwlekają z przydziałem nowego pomieszczenia.

Ostatni dokument z podpisem Ireny Zarzyckiej to „Sprawozdanie opisowe z działalności bibliotek powiatu pruszkowskiego za rok 1969”, a więc pisane na początku 1970 roku. Znalazła się tam dobra nowina, a mianowicie, że nareszcie biblioteka powiatowa niebawem otrzyma godną siedzibę w samym Pruszkowie, lokal o powierzchni 90 m² z wszystkimi wygodami. W 1975 roku zlikwidowano powiaty i biblioteka powiatowa została wchłonięta przez bibliotekę miejską. Jednakże już wcześniej, we wrześniu 1970 roku, sama Zarzycka przestała być kierowniczką tej placówki, przeszła na emeryturę, dobrowolnie lub może przymuszona. Ostatnie przypuszczenie wydaje się o tyle uzasadnione, że nasza bohaterka nie przestała być czynną w zawodzie, ponieważ w latach 70 okazuje się znowu zatrudniona jako bibliotekarka, tym razem w ożarowskiej bibliotece miejskiej. Jej wieloletnie związki z Ożarowem stały się później motywem obrania jej na patronkę ożarowskiej książki.

Należy podkreślić, że w ówczesnym lokalnym środowisku bibliotekarskim, jak i nauczycielskim, Irena Zarzycka jako absolwentka Wolnej Wszechni-

cy Polskiej, była jedyną osobą z dyplomem wyższej uczelni. Głośna przed wojną autorka po wojnie nie wróciła do pisania. Utrata najbliższych zabiła w niej radość tworzenia, a poza tym romansowa literatura znalazła się na indeksie jako burżuazyjna szmira. Dopiero pod koniec swego długiego życia Irena Zarzycka doczekała czasów, kiedy znowu czytelnicy rynek zaczął rządzić wyborami wydawców, a ci od razu przypomnieli autorkę Dzikuski. Ta właśnie powieść została wznowiona w 1989 roku, potem inne.

We wspomnianym w wstępie rodzinnym grobowcu pochowanych jest sześć osób. W kolejności pochówków są to: matka pisarki Józefa Hoeck (1975), sama Irena Zarzycka (1993), mąż córki Jan Sarnecki (1996), siostra Janina Hoeck (2000), wnuk Tomasz Sarnecki (2018) i wreszcie matka tego ostatniego, czyli córka Ireny, Kalina Zarzycka-Sarnecka (2023). Tomasz Sarnecki zapisał się w historii jako autor plakatu wyborczego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” z 1989 roku, na którym widzimy Gary Coopera z filmu W samo południe ze znacznym Solidarności nad gwiazdą szeryfa.

Wykorzystane źródła:
Irena Zarzycka – królowa romansów [w:] *Wirtualne Muzeum Ożarowa Mazowieckiego*.
Irena Zarzycka, *Patronka Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim* [w:] *strona internetowa Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim*.



Nagrania na lato

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



STARY ALE JARY ROD STEWART

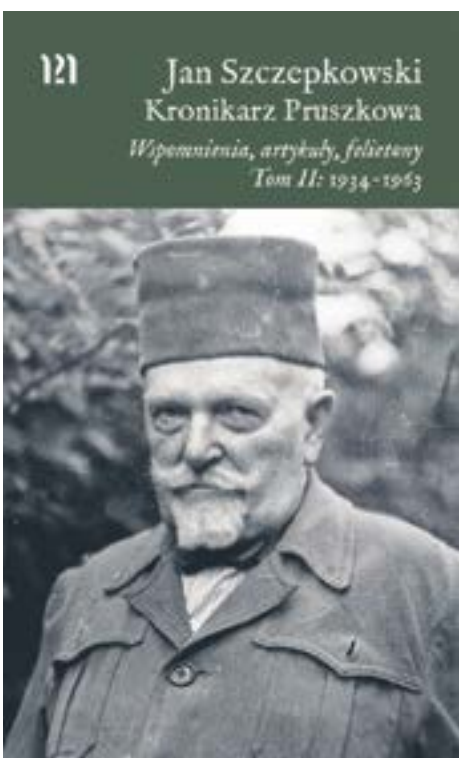
Fanom brytyjskiego popu, ba światowego Roda Stewarta nie trzeba przypominać, młodszemu dodamy, że artysta (prawie 80 l.) był m.in. członkiem grupy Jeffa Becka i The Faces (1969-75) a potem wyłącznie kariera solowa – ze zmiennym powodzeniem. Ceniony wokalista, właściciel charakterystycznej chrypki. W latach ubiegłych regularnie wydawał albumy (w sumie pięć) jakie się złożyły na serię The Great American Songbook, utwory starannie dobrane, na nowo opracowane, jazuujące – świetny materiał swingowy. Dla znawców takiej klasyki.

Ostatnie wydawnictwo piosenkarza – Rod Stewart with Jools Holland SWING FEVER (Warner Music) sprzed niewielu miesięcy stylistyką i repertuarem nawiązuje do wspomnianej serii. Novum jest udział w nagraniach aranżera, kierownika muzycznego tego projektu, byłego członka grupy Squeeze, muzyka jaki brał udział w produkcji płyt wielu sław, jak: Tom Jones, José Feliciano, Sting, Eric Clapton, Mark Knopfler, George Harrison czy Ringo Starr lub Bono. Jools nadto przez lata był gospodarzem czy współprowadzącym wielu programów muzycznych dla BBC. Prace nad nagraniami do „Swing Fever” Jools rozpoczął jeszcze przed pandemią corona wirusa, więc kilka lat temu. Rod marzył o typowo swingowej płycie i dobrze trafił, bo album wskoczył na czołową listę sprzedażową. To było kilkanaście sesji nagraniowych w znakomitych warunkach, kiedy to stworzono atmosferę „gorączki” swingowania przy udziale dużego aparatu – znakomitych muzyków a nawet chórków.

To 13 standardów znanych jeszcze z l. 30 ub. wieku takich jak „Oh Marie”, „Sentimental Journey” czy „Pennies from Heaven” z repertuaru Binga Crosby’ego. Ale np. „Ain’t Misbehavin’”, to temat z 1929 r. z komedii „Connies Hot Chocolates”. Podobnie i „Frankie and Johnny”. Innym jest „Night Train” Jimmy Forresta (z ork. Ellingtona) z 1951 r. opracowany w konwencji Rhythm&Blues (przerobiony kiedyś na szybszy i mocniejszy przez Jamesa Browna); „Good Rockin’ Tonight” z repertuaru Presleya (1957); „Walkin’ My Baby Home” (1953) z repertuaru Nat King Cole’a; jeszcze starsza kompozycja pianisty Reda Garlanda – „Almost Like Being in Love” czy kończący album również sławny „Tennessee Waltz”, znany z przynajmniej 300 wykonani w różnych stylach. Ten album to duża gratka dla sympatyków tych starych tematów – podany na nowo i stylowo.

Książki na lato

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



KRONIKARZ PRUSZKOWA – JAN SZCZEPKOWSKI

Nie tak dawno, bo w marcu br. omawiałyśmy na tych łamach pierwszy tom „Wspomnienia, artykuły, felietony” Jana Szczepkowskiego. To był prawdziwy kronikarz naszego miasta (ponad 50 lat), który mieszkał w rodzinnym domu – tu, gdzie teraz mieści się sklep kosmetyczny Hebe – róg Daszyńskiego i Kościuski. Właśnie ukazał się zapowiadany drugi tom wspomnień Szczepkowskiego, równie obszerny jak pierwszy. Na str. 360 widzimy foto Szymona Kucharskiego zbурzonej kamienicy Szczepkowskich. Drugi tom zawiera powtórzoną za pierwszym wstęp oraz życiorys bohatera, ale głównym jego trzonem jest ponad 200 str. przedruk felietonów z przedwojennego „Głosu Pruszkowa” – tak! nie mylicie się państwo! Z lat 1934 do 1939, konkretnie do stycznia, kiedy to Szczepkowski oddał hołd zmarłej Józefie Majewskiej, zaślubionej dla spółki lokalnej, małżonki prezesa Fabryki Ołówków Stanisława Majewskiego.

W drugim tomie Szczepkowski felietony zaczyna we wrześniu 1934 (gazeta była dwutygodnikiem) od uroczystej wizyty abb Stanisława Galla – która to była wielkim wydarzeniem dla pruszkowskich katolików, swego czasu biskupa polowego WP i społecznika. Pisane w podniosłym stylu, dość obszerne sprawozdanie było syngowane nazwiskiem autora, co przy innych artykułach nie zawsze miało miejsce, bo autor używał skrótu „Szczep”, JS lub Chrzan. Jego prace miały różny, szeroki charakter – na wiele tematów; z reguły były interwencyjne, często krytyczne dla władz miasta. Takim przykładowym tekstem jest obszerny materiał z 7 kwietnia 1935 o „niefortunnym pomysle budowy chemicznej fabryki” wzdłuż dzisiejszej ul. Waryńskiego (od niedawna stoi tu nowe osiedle). To teren w bezpośrednim sąsiedztwie terenów stacyjnych po jej zachodniej stronie i znaczna fabryka mas i papy bitumicznej trula by w środku miasta. I jakkolwiek ona powstała – jej funkcjonowanie przypominam sobie z dzieciństwa, to polska elektrownia była bardziej uciążliwa, szczególnie zimą. Innymi były teksty o niekontrolowanym rozwoju, ubogim budownictwie (deski, dykta, klej) w kierunku dzisiejszej ulicy Powstańców, także braku drożności w porzek ul. Ołówkowej, Obr. Pokoju i Chopina – co dziś mieszkańcom nie grozi. Inne były teksty o dbaniu o ptuca

zielone miasta, apel, czy wręcz zakaz wycinki drzew (na terenach prywatnych, właściciele mogli robić co chcieli) – stąd wizyta w pobliskim Helenowie (kilka odcinków reportażu) i zachwyt nad stanem „zielonego” majątku. Innymi tekstami były interwencyjne, jak ten o poszerzeniu chodnika na ul. Kościuski przy parku Sokoła czy trucielei mieszkańców (co było zmorą do l.80 ub. wieku) wobec rozwijającego się przemysłu (przecież nie znano i nie miesiano stosować filtrów w kominach zakładowych).

W innym felietonie Szczepkowski dziwi się praktyce urzędów skarbowych wysyłających upomnienia mieszkańcom (wylicza szczegółowo owe koszty, wręcz znikome) za nie dokonane różne opłaty, np. abonament radiowy. Ten znów był wysoki 6 zł/miesięcznie, niezależnie czy posiadałeś aparat lampowy czy kryształowy. Od połowy l. 30 budowano linie PKP elektryczną Otwock-Grodzisk Maz., w związku z tym budowano przystanki stacyjne. Autor wręcz potępiał wysokie perony równające się z wejściem do wagonów oraz budynki peronowe – owe dachy jakie mamy i teraz – architektury i potrzebę takowych. Co z perspektywy lat wydaje się co najmniej niedorzecznością. Tak jak wejście na peron poprzez tunel. W innej publikacji na ten temat apelował o zabudowanie peronów poczekalniami, bo dotychczas korzystano z poczekalni biletowej. I ten apel zrealizowano, takie poczekalnie powstały – były niezbędne zimą (pociągi kurowały znacznie rzadziej). Autor parokrotnie wracał do kwestii parków miejskich, widząc ich konieczność, a także do plagi kotów bezpańskich masowo polujących na ptaki. Także kontekście licznych ogrodów owocowych, gdzie te ptaki robiły porządek z licznymi owadami niszczącymi zbiory – środki chemiczne uważał za niewystarczające. W kilku obszerniejszych publikacjach zastanawiał nad dzikim rozwojem Gąsina czy Żbikowa, zachodniej części miasta (dziś okolice ul. Powstańców z przyległościami), brakiem zasad urbanistycznych i nawet cenami działek. Coś wiem na ten temat, bo piszę to w swoim domu posadowionym w końcu l. 30 na piekielnie (wtedy już!) drogim placu.

Tom wspomnień Szczepkowskiego kończy kilka tekstów wojennych, cztery powojenne (autor wyraźnie ograniczył publicystykę skupiając się na utrzymaniu z wielkim trudem swej kamienicy) oraz w aneksie dwa teksty Szymona Kucharskiego (uzupełnienia biograficzne i rozbiórka kamienicy). Obie publikacje serdecznie polecamy miłośnikom naszego miasta, sądząc, iż takowych jest wiele.

Jan Szczepkowski KRONIKARZ PRUSZKOWA (wspomnienia, artykuły, felietony) TOM II: 1934-1963 Wyd. Muzeum Dulag 121, Pruszków 2023; Wybrał i opracował Maciej Boenisch; str. 384; liczne ilustracje; wykaz bibliografii i indeksy – osobowo i rzeczowy. Do nabycia: Muzeum Dulag oraz księgarnia „Ania”.

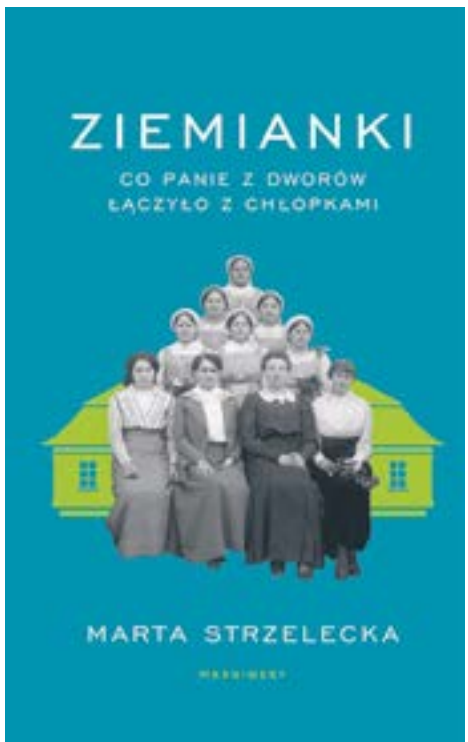
Grażyna Siczek - publicystka

SPOŁECZNA PRAWIE SIELANKA

Relacjami społecznymi panującymi w Polsce na pczątku XX wieku pomiędzy ziemiankami, a włościankami zajął się w książce „Ziemianki” Marta Strzelecka, autorka wywiadów o tekstów o kulturze, redaktorka w wielu pismach. Panie z dworów ziemiańskich o różnym przeciwie stopniu zaemożności, poza prowadzeniem własnego domu stawiały sobie za cel przewodniczenie warstwom niższemu, czyli włościanom, a szczególnie włościankom. Miało to zapewnić ludowi dobrostan, wolność i wiedzę przy jednoczesnym zachowaniu własnej elitarnej pozycji. Dobra pani z dworu powinna być troskliwa, pobożna i pracowita – nauczała autorzy w czasopiśmiech dla ziemianek. I były takie. Zakładały organizacje, których celem –poza innymi szczytnymi – było przewodzenie włościankom.

Tak w 1905 roku powstało Zjednoczone Koło Ziemianek, które miało dokładnie rozpisana strukturę, zarząd, z czasem lokalne koła i które utworzyło własny organ prasowy „Świat kobiecy”.

Ziemianki zakładały ochronki, szkoły, prowadziły kursy, na których wiejskie kobiety uczyły się prowadzenia gospodarstwa, uprawiania roślin, robienia przetrzowców, ale też higieny, opieki lekarskiej, oraz zajmowania się noworodkami. Głównie



na siedziba, Świetlica Ziemianek, mieściła się w Warszawie przy ulicy Kopernika. Tam też działały redakcje pism związkowych. Koło Ziemianek stało się rozrastało, objęło swym zasięgiem tereny wszystkich trzech rozbiorów, a z czasem - w 1925 roku - powstało Zagraniczne Koło Ziemianek, które współpracowało z podobnymi organizacjami we Francji, Niemczech, Holandii i Anglii.

Paniom z dworów przyswiecały jasno określone zasady: traktując chłopki jako młodsze, nie dojrzałe jeszcze siostry należało je cywilizować i aktywować. Jedną z założycielek szkół dla włościanek była hrabina Jadwiga Zamoyska, która w Kórniku w 1882 roku utworzyła Szkołę Dmowej Pracy Kobiet. Według niej wiejskie dziewczęta należało nauczać zgodnie z wartościami katolickimi i konserwatywnymi, czemu przyswiecało umieszczone w godle szkoły hasło: „Służć Bogu, służyć Ojczyźnie”, a symbolami tego przekazu były krzyż, kądziel i książka.

Inna ziemianka, Jadwiga Dziubińska w 1904 roku założyła Ziemską Szkołę Gospodarczą w Kruszynku w powiecie włocławskim, w której zestaw nauczanych przedmiotów obejmował: mleczarstwo, ogrodnictwo, pszczelarstwo, tkactwo, haftowanie, higienę i wychowanie dzieci.

Podobny profil kształcenia włościanek występował w większości tego typu szkół. Takie kursy trwały zwykle niecały rok, ale i tak miały wielki wpływ na rozwój uczestniczących w nim dziewcząt. Przede wszystkim na czas kursu były one wyłączone z codziennej pracy w gospodarstwie, na co musieli wyrazić zgodę ojcowie (lub mężowie) dziewcząt ofiarując im jednocześnie wsparcie finansowe. Akceptacja edukacji córki lub żony świadczyła o istnieniu świadomości takiej potrzeby, co już było podejściem nowatorskim. Same włościanki poprzez codzienne obcowanie z nauczycielkami i kontakty między sobą, nabierały ogłady, nauka skutkowałą rozszerzeniem horyzontów myślowych, wzrastała samoocena dziewcząt. Czuly się wyedukowane i bardziej przez to samodzielne, zdolne do podejmowania decyzji.

W szkołach prowadzonych przez ziemianki przed II wojną światową powstało się wiele kobiet przede wszystkim pochodzenia chłopkiego. Uczestniczyły one w rozpoczynających się przemianach społecznych dotyczących rozwoju ruchu emancypacyjnego kobiet, upowszechniania edukacji dziewcząt, rozwoju prasy kobiecej, literatury tworzonej przez kobiety dla kobiet. Do dnia dzisiejszego na skraju udrzwiska w Nałęczowie przetrwał budynek szkoły stworzonej przez ziemianki, gdzie spotykały się przedstawicielki dwóch klas społecznych tak różnych przecież – panie z dworów oraz chłopki.

Marta Strzelecka – Ziemianki, Co panie z dworów łączyło z chłopkami, wydawnictwo Marginesy, 2023 rok, twarda okładka, liczne fotografie, stron 262, cena 54,90 zł.



ZNANI I NIEZNANI - ODCHODZĄ...



Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - domena publiczna

Kiedys „grupowo” pożegna-
liśmy artystów muzyki pop
i jazzu w obrębie jednego
kwartału; dziś – za ostatni
okres. Mówimy o nich bar-
dzo skrótowno, by choć w
ten sposób oddać Im cześć. I
pamiętać.

Wstłoneczny dzień 20 maja br. na cmen-
tarzu Rakowickim rodzinnego Krakowa
odbyły uroczystości pogrzebowe zmar-
łego 6 maja Jacka ZIELIŃSKIEGO – współtwórcy i
giganta naszej muzyki rozrywkowej – zespołu Skal-
dowie. Oczywiście, w asyście przyjaciół. Nie zabra-
ło kapeli góralskiej i imitowanych udanie dźwięków
dzwonu Zygmunta. Wcześniej w bazylice na Skalcie
odprawiono Mszę pogrzebową z homilią kardynała
Grzegorza Rysia, zaś prezydent Andrzej Duda po-
śmiertnie odznaczył a rtystę Krzyżem Komandor-
skim Orderu Odrodzenia Polski. Wokalista, trębacz,
skrzypek, aranżer i kompozytor pozostawił po sobie
olbrzymi dorobek (ur. 6 września 1946) – głównie z
l. 1960 – 1980. Będziemy doń wracać – głównie za
sprawą setek nagrań i ich emisji na antenach stacji
nostalgicznych. Wcześniej za sprawą jego starszego
brata, Andrzeja przed Nowohuckim Centrum Kultu-
ry (gdzie często występował) odbył się pożegnalny
koncert (Piotr Metz) – miał on charakter wyjątkowy
i był pełen emocji, pojawili się tam bliscy Jacka, w
tym dzieci Gabriela i Bogumił.

Amerykańscy The Allman Brothers (bracia Gregg
i Duane – jaki zginął w wypadku motocyklowym w
1971 r.) byli legendą rocka l. 70; RICHARD „DICKEY”
BETTS był współtwórcą zespołu – jego i kolegów
z zespołu zakwalifikowano jako twórców stylu So-
uthern rock, choć grali i bluesa, country i gospel.
Betts zmarł 18 kwietnia br. w Osprey na Florydzie
w wieku 80 l. (grał w kapeli od 1969 do 2000) – wal-
czył z dwoma rodzajami raka oraz przewlekłą obtu-
racyjną chorobą płuc. Był wpływowym gitarzystą
– stylistą, autorem tekstów i wokalistą – jedynym
gitarzystą śpiewakiem Allmanów. Był też znanym
awanturnikiem na trasach a jednocześnie szczo-
driem człowiekiem. Nagrania warto zapamiętania to
„Ramblin’ Man”, „Blue Sky” i słynna „Jessica”. Do-
dajmy, że na szczupłym i wąsatym muzyku reżyser
Cameron Crowe oparł gwiazdę (grał Billy Crudup)
rocka z filmu „Prawie sławny” w 2000 r.

Był legendą i wyrocznią, bał twórcą naszego powo-
jennego jazzu. Urodził się w Kaliszu (oczywiście, stał
jego Honorowym Obywatelem) w 1936 r. i jego ka-
riera liczyła ponad 70 l. – zmarł 7 maja br. w Warsza-
wie (miał skromny domek na osiedlu Groty). Trudno
mi powiedzieć, kiedy JAN WRÓBLEWSKI otrzymał
pseudonim PTASZYŃ - dla środowiska i kolegów był
nim od zawsze. Utalentowany muzyk z olbrzymim
dorobkiem nagraniowym, także licznymi kompozy-
cjami (aranżer, band lider) również pop. Pobił kilka
rekordów, m.in. jako pierwszy polski jazzman – także
z bloku wschodniego - wystąpił w międzynarodowej
orkiestrze w Newport na zaproszenie Georga Weina



Jan A. P. Kaczmarek

(grał tam wtedy Louis Armstrong), od jesieni 1970
r. do śmieci prowadził w Trójce „Trzy Kwadransie Jaz-
zu” – a więc prawie 54 lata! „Mówił i opowiadał o
muzyce tak płynnie, jakby grał na saksofonie...” (Jazz
Forum). Był jedynym żyjącym członkiem zespołu K.
Komedy. Grał chyba na wszystkich Jazz Jamboree.
Odnznaczony nagrodami państwowymi i śródowni-
skowymi – był niezwykle skromnym i pracowitym
człowiekiem.

Niespełna tydzień potem 15 maja w Nowym Jorku
odszedł inny wielki saksofonista – na raka prostaty,
jaki zdiagnozowano w 2018 – DAVID SANBORN. Był
trzykrotnym laureatem (8 nominacji) nagrody fono-
graficznej Grammy – za „Voyeur” 1981, za „Double
Vision” 1986 oraz za „Close Up” 1988. Nagrywał
dla „wielkich popu/jazzu”, m.in. Georga Bensona,
Jamesa Browna, Davida Bowie, Steve Wondera,
Paula Simona, Eltona Johna, The Eagles, The Rolling
Stones czy Erica Claptona. Sanborn w latach 80-90
miał własną audycję „The Jazz Show with David San-
born...”. Miał też swój rozpoznawalny styl – odszedł
w wieku 78 lat – miał zakontraktowane grania do
końca 2025.

Bodaj tylko znawcy muzyki pop pamiętają nie-
zwykłego amerykańskiego gitarzystę DUANE EDDY-
“EGO. Był twórcą techniki gitarowej – gry pn. twangy
polegającej na akordach wzmacnianych elektrycz-
nie. Już drugi jego singiel „Rebel Rouser” (1958) był
wielkim przebojem w USA, zanotował przynajmniej
14 hitów na listach Top 40. Wystąpił w wielu filmach
muzycznych m.in. „Because They’re Young” (1960),
był też autorem tematu przewodniego serialu „Pe-
ter Gunn”. Występował z największymi gwiazdami
muzyki rock, m.in. autor tych wspomnień widział
dwa jego koncerty w londyńskim Rainbow Theatre
jako suport występów Jerry Lee Lewisa. Ur. się w
kwietniu 1938 i zmarł także w kwietniu – 30 br. –
po lecam przegląd jego nagrań w clipach na YouTu-
be, szczególnie show w „The Lettremen Show” gdzie
demonstruje technikę twangy.

I jeszcze jeden muzyk – pół Anglik, pół Australijczyk
FRANK IFIELD (ur. 1937), którego starzy fani brytyj-
skiego pop pamiętają sprzed epoki The Beatles. To
oni supportowali jego koncerty i był to końcowy
okres dominacji wokalistów-solistów. W pamięci
potomnych zapisał się maga hitem z 1962 „I Re-
member You” (jednym z czterech swoich nagrań
No1 na listach brytyjskich), który był niemal standar-
dem muzyki rozrywkowej. Powstał bowiem jeszcze
w 1941 r. do filmu „The Fleet’s In” (1942) z muzyką
Victoria Schertzingera do słów Johnny Mercera, wte-
dy wykonywała go orkiestra Jimmy’ego Dorsey’a.
Wersja Ifielda była stworzona przez orkiestrę Nor-
rie Paramora (instrumentacja+aranżacja). Koneksje
australijskie Ifielda doprowadziły do wprowadzenia
go do tamtejszej Sali Sław ARIA w 2007 r. a dwa lata
później przyznano mu najwyższe odznaczenie tego
kraju – Order Australii. Co oznacza, że piosenkarz był
czynny przez wiele lat. Zmarł 18 maja w wieku 87 lat.

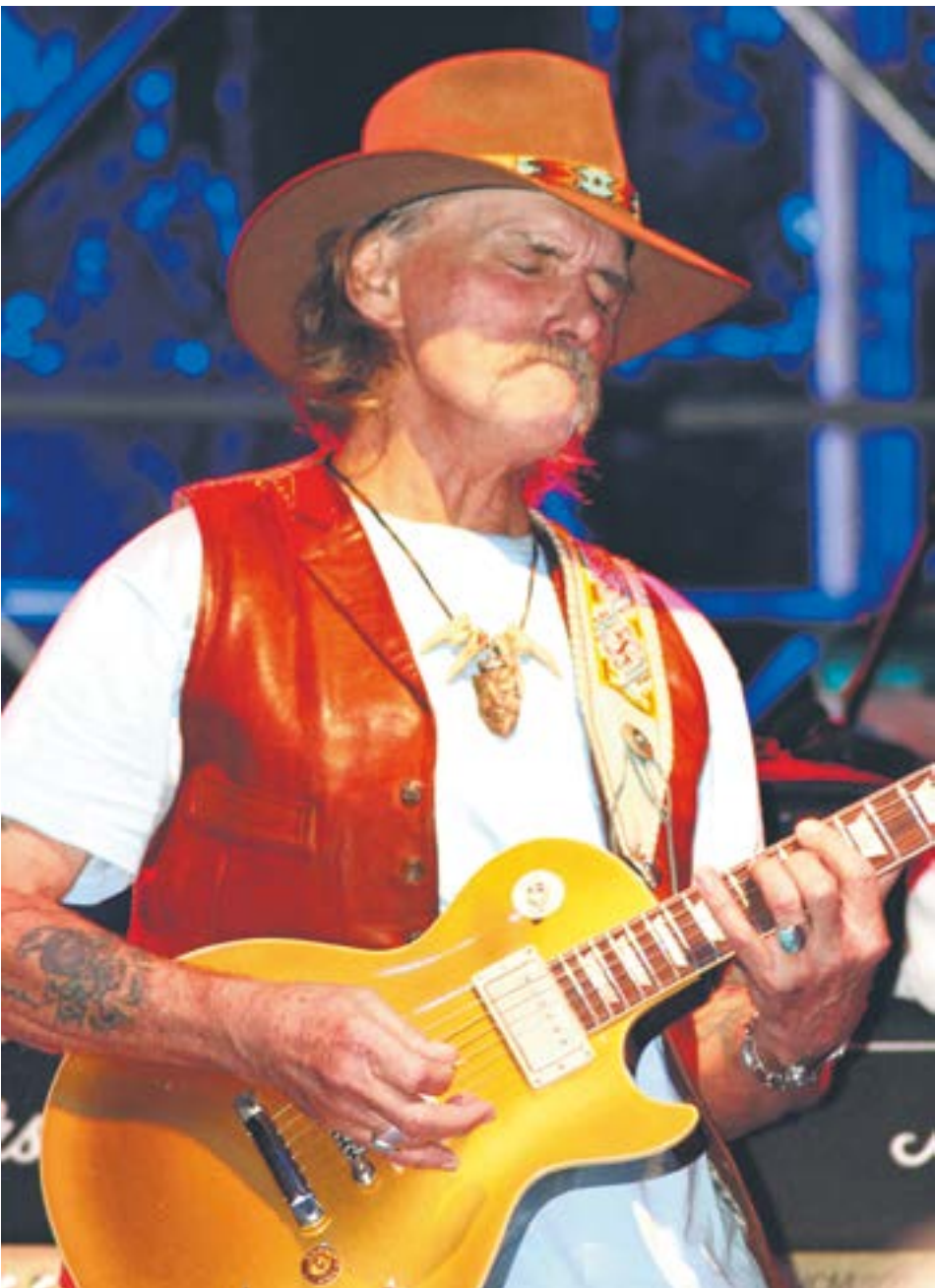


Jacek Zieliński

W momencie tworzenia tego tekstu nadeszła
smutna wiadomość – po długiej i wyczerpującej
chorobie (21 maja) zmarł JAN A.P. KACZMAREK,
jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów
muzyki filmowej. Laureat Oscara (2005) za muzy-
kę do obrazu „Marzyciel” Marcja Forstera. Przez
ostatnie lata zmagał z poważną chorobą neuro-
logiczną – zanikiem wieloukładowym MSA (tutaj
odeśle czytelników, np. do Wiki, nie wyjaśniając
w czym rzecz). Informację podała Polska Fundacja
Muzyczna, która przez lata opiekowała się 71 l.
muzykiem. Wprawdzie z początku 2023 r. córka
muzyka z pierwszego małżeństwa Anastazia Davis
uruchomiła zbiórkę na pomoc dla chorego ale w
przypadku MSA szanse na wyzdrowienie są nikłe.

Kompozytor był płodny – stworzył muzykę do po-
nad 70 filmów. Z polskich obrazów należy pamię-
tać o: „Straconych duszach” Janusza Kamińskiego,
„Dolinę Bogów” Lecha Majewskiego (2019),
„Magnezję” Macieja Bochniaka (2020), „Śmieć
Zygielbojma” Ryszarda Brylskiego (2021) czy „Van
Gogha” Daniela Fridella.

Oczywiście odejść muzyków w ostatnim okre-
sie było znacznie więcej, ot kontrabasista Palle
Danielsson (77 l.) czy Frank Farian (82 l.) (nie-
miecki producent muzyczny – Boney M.) jeszcze
w styczniu br....



Dickey Betts



Miedzy nami mężczyznami



Barbara Gajo - publicystka
Ilustracja - „Symbol współczesnego mężczyzny”
wg. Sztucznej inteligencji

Kiedy byłem małym chłop-
cem nazywano mnie kłam-
cuszkiem. Gdy dorosłem
– jestem celebrytą. „Dam
się lubić i hołubić. Takі słodki
miś” (kabaretowe).

W posagach Fidiasza, czy Michała
Anioła zawarte jest piękno ciała
i ducha według wzorca kalokaga-
tia: „W zdrowym ciele zdrowy duch”.
Jakże wiele zmieniło się w kanonach pięk-
na męskiego ciała. Kiedyś to był Apollo lub
Casanova. Teraz o przystojniaku mówi się
„ciacho”, albo macho z kaloryferem na tor-
sie. Niegdyś ważne było męstwo, odwaga i
ucziwość.

W systemie patriarchalnym, a taki istniał
przez wieki mężczyzna był obrońcą rodziny,
mężem opatrnościowym. Wisz w „Starej
baśni, to głowa rodu, co w mozołe wydzie-
rał puszczы splacheć ziemi”. Tak samo le-
gendarny Piast-Kołodziej. Ich siłą życiową
była więz ze wspólnotą plemienną, z ziemią
i naturą. Dzisiaj mężczyźni chętnie korzys-
tają z siłowni. Grają w tenisa i biegają za
piłką. Nasi przodkowie mocowali się z ró-
wieśnikami, a podroślszy - nawet z niedź-
wiedziem brali się za bary. Ćwicząc celność
rzutu włócznią, ćwiczyli oko do szycia z
łuku. Wzbogacając szlachetność umysłu nie
rzucali słów na wiatr.

Zbyszcza z Bogdańca posługiwał się w wal-
ce mieczem, lub toporem, a wymagało to
wielkiej siły. Potem bronią stała się szabla
i szpada. W czasach Wokulskiego panowie
nosili laski często z pięknie oprawioną głów-
ką, a nakryciem głowy były cylindry. Powoli
zanikała moda pojedynkowania się. Honor,
Kodeks Boziewicza – a co to takiego? – pytał
Cezary w Przedwiośnie. Ten „(prymitywny)
bolszewik” jak mawiano o Baryce w szla-
checkiej Nawłoci nie wiedział nic o poje-
dynkach zmazujących obrazę krwią.

Atrybuty męskości zmieniały się w ciągu
wieków. Ułani, to nie tylko chłopcy malo-
wani. To danina krwi za wolność ojczyzny.
Posługiwali się więc lancą, szablą, a ich buty
miały ostrogi. Tańcząc mazura „Ułan szep-
cze coś do uszka, ostrogami dzwoni, w pan-
nie trzepie się serduszko i liczko się płoni”.

W czasach powojennych raczej nie było
pań nudzących się w salonach. Te ostatnie
stały się komunalkami. Panowała ciasnota
mieszaniowa. Ręce dziewczęce nie biega-
ły po klawiaturze i nie znajdowały fiołków
wśród nut. Posadzono je na traktory, za-
trudniono na budowie do podawania ce-
gieł. Mężczyźni starali się być stachanow-
cami wyrabiającymi 300% normy. Współ-
zawodnictwo, robotniczy trud był w cenie.
Rozdawano medale gorliwym. Nadrabiali-

śmy zaległości w nauce, powstawały nowe
zawody. Euforia awansu społecznego: Le-
szek w „Daleko od szosy”, badylarz - bogacz,
a nie kmiot na wsi.

Powojenna industrializacja zmienia życie.
Ludzie powoli wychodzą z biedy, powsta-
je era samochodów i motocykli. Facio na
WSC-e, a mój chłopak miał WZT- kę i czuł
się królem szos. Warto wspomnieć powie-
dzenie: Radio, szwedka i beretka - dzisiaj
niewiele rozszyfruje jego sens. Obiektem
pożądania były dżinsy - dzwony i czarny
golf. Koledzy w liceum próbowali „hamle-
tyzować” szukając sensu życia nie będąc
pewni niczego. Na prywatkach królował big
beat z radia Luksemburg, z płyt winylowych
i pocztówkowych.

Było kolorowo! Panowie w koszulach
malowanych w palmy, dziewczyny w ba-
nanowych spódnicach. Ciężarówka Star,
fiat z Tych, a trabant z NRD. Można było
szpanować. Faceci chcieli i umieli zaimpo-
nować panienkom. Jednak Miś, czy Piotruś
Pan, przez wieki pozostawał ten sam –
wykorzystywał dziewczęcą łatwowierność.
Lew salonowy to teraz podrywacz, co ma w
sobie coś, albo „kochas, co odszedł w siną
dał”. Żal, bo tak pięknie tańczył Rock and
rolla! „Osiemnaście mieć lat to nie grzech
– śpiewała Kasia Sobczyk i „Gdzie jesteś
Mały Książę?”.

Większość mężczyzn fascynowała się tech-
niką muzyką i sportem. Rowerowy Wyścig
Pokoju słuchany z radia i mecze piłkarskie
rozwierały emocje do cna. Na bazie tych
przemian powstał ruch młodzieżowy pod
nazwą Auto – stop. Nagradzano kierowcę
który „Fajny chłop, bo popiera auto – stop”.
Jazda na stopa to świetny sposób na bez
kosztowe wakacje dla młodzieży spragnio-
nej ciekawych przygód, wakacyjnej swo-

body. Karin Stanek śpiewała: „Auto –Stop!
Auto –Stop! Siadaj bracie, dalej hop”, lub
„Chłopak z gitarą byłby dla mnie parą” –
Heleny Majdaniec.

Gitarą, długie włosy u chłopaków, to
następny wyróżnik potwierdzający nowe
czasy. Tamta władza tępiła te atrybuty, bo
„one wielbiły imperialistów ze Zgniłego
Zachodu” - tak jak kolorowe pończochy u
dziewcząt farbowane wilbrą.

„To już lato! Swobodniej serca biją. I waka-
cyjna miłość”. Wyjazdy na Mazury: namiot,
czar westchnień przy ognisku. Ruciane -
piękno zachodzącego słońca z odbłaskiem
w srebrnych falach. Wspólne śpiewanie
przy dźwiękach gitary. A obok dziewczyna
i w dłoni dłoń. Tak bardzo chciało się żyć!
Gwoli ścisłości warto dodać iż „Wódka Bał-
tycka, Żytńia lub Czysta pita do woli, a rano
tak głowa boli”. Pita najczęściej „pod bo-
czek”, bo z kasą było kruchco. Ja źle znosiłam
czyścioche. Wino Mistella, lub La crima, to
był napitek dla tzw. szanujących się i zazwy-
czaj krytykowanych (zacofanych) panienek.

W czasie tych wielkich przemian istnieli
faceci, którzy zapracowali sobie na mniej
wdzięczną nazwę babiarzy, czy lowelások.
Flirty i zalotne przekomarzania się były w
pracy, pociągę, czy na zabawach uznawane
za normalność. Nie zawsze zachowywano
umiar i takt. Wtedy takie numery nazywano
„końskimi zalotami”. Zwykle znalazł się zna-
jomy, kolega, czy brat, by przywołać do po-
rządku nachalnego „cwaniaka z miodem w
uszach”. To była kwestia proporcji: większość
z nas zachowywało się grzecznie. Te inne za-
grania nazywaliśmy chamstwem i grubiań-
stwem. Konsekwencją było wykluczenie z
ferajny, paczki, czy towarzystwa. A to bolało!

Barbara Gajo 22.05.24 r.



Wydarzenia kulturalne w MOK „Kamyk” - czerwiec 2024



8 czerwca 2024 (sobota)

Piknik Społeczne Inspiracje.
Wydarzenie plenerowe na Parkingu CDK (ul.
Bohaterów Warszawy 4).
W programie m.in. koncerty, warsztaty, te-
atrzyk i animacje dla dzieci. Szczegółowe infor-
macje na stronie: www.mok-kamyk.pl
WSTĘP WOLNY.
Projekt „Pikniki, zajęcia plenerowe i wolonta-
riat w Malichach (ob. 3 – Malichy-Tworki)”
jest finansowany ze środków Miasta Pruszkowa
w ramach Budżetu Obywatelskiego – VIII
edycja 2024

14 czerwca 2024 (piątek) godz. 18.00

Artystyczne Pasje.
Wernisaż wystawy rysunków i malarstwa
MOK „Kamyk”. Pracownia Rysunku i Malarstwa,
Warsztaty ze Sztuką oraz Ceramika. Szczegółowe
informacje na stronie: www.mok-kamyk.pl
Foyer I piętra CDK ul. Bohaterów Warszawy 4
WSTĘP WOLNY.

15 czerwca 2024 (sobota)

Roztańczeni, rozśpiewani.
Koncert prezentujący grupy artystyczne MOK
„Kamyk”. Przewidziane są dwa segmenty - ta-
neczny i muzyczny.
Szczegółowe informacje na stronie: www.mok-kamyk.pl
Sala Widowiskowa MOK | WSTĘP WOLNY

18 czerwca 2024 (wtorek) godz. 18.00-20.00

Gry planszowe w „Kamyku”.
Spotkania dla dzieci od lat 7, młodzieży i do-
rosłych.
Małe dzieci prosimy o przyjęcie z opiekunem.
Sala Rytmiki 1.62 | Wstęp wolny.

26 czerwca 2024 (środa) godz. 18.00

Wernisaż wystawy zajęć Rysunku i Malarstwa
Andrzeja Jendrasiaaka z MOK „Kamyk”.
Szczegółowe informacje na stronie: www.mok-kamyk.pl
Oranżeria Muzeum Starożytnego Hutnictwa
Mazowieckiego | Plac Jana Pawła II nr 2 | Wstęp
wolny.

24-28 czerwca 2024

I tydzień Warsztatów Wakacyjnych w „Kamy-
ku”. Pierwszy z czterech tygodni naszych waka-
cyjnych warsztatów. Zapisy i szczegółowe infor-
macje na stronie: www.mok-kamyk.pl
Sale zajęciowe MOK „Kamyk”

29 czerwca 2024 (sobota)

Piknik Country. Wydarzenie plenerowe na Par-
kingu CDK (ul. Bohaterów Warszawy 4).
W programie m.in. koncerty, warsztaty, te-
atrzyk i animacje dla dzieci. Szczegółowe infor-
macje na stronie: www.mok-kamyk.pl
WSTĘP WOLNY.
Projekt „Pikniki, zajęcia plenerowe i wolonta-
riat w Malichach (ob. 3 – Malichy-Tworki)” jest
finansowany ze środków Miasta Pruszkowa w
ramach Budżetu Obywatelskiego – VIII edycja
2024.



XXXV MISTRZOSTWA POLSKI W KARATE TRADYCYJNYM - PUŁAWY 2024



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Piotr Kowalski oraz ze zbiorów Juli Fornalczyk



Weekend od 26 do 28 kwietnia 2024 roku w hali widowiskowo-sportowej przy ulicy Lubelskiej 59 w Puławach odbywały się XXXV Mistrzostwa Polski w Karate Tradycyjnym 2024. Organizatorem wydarzenia był Polski Związek Karate Tradycyjnego a impreza objęta była wsparciem z budżetu Miasta Puławy oraz Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Puławy.

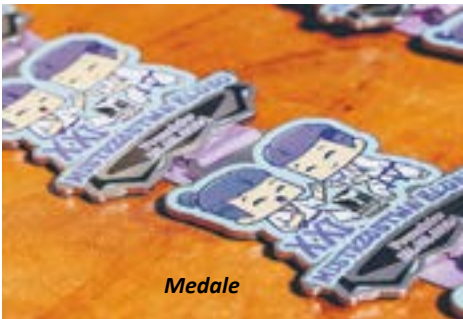
Podczas mistrzostw elita czołowych polskich karateków w wieku od 12 lat do 21 lat i starsi w kategoriach wiekowych: młodzicy, kadeci, juniorzy, młodzieżowcy i seniorzy. Zawodnicy biorący udział w mistrzostwach wcześniej przeszli przez eliminacje wojewódzkie uzyskując prawo startu w tej najważniejszej imprezie. W sumie w MP wystartowało ponad 300 zawodników i zawodniczek z klubów karate tradycyjnego zrzeszonych w PZKT. Z 23 zawodniczek i zawodników, którzy dostąpili zaszczytu reprezentowania naszego miasta w XXXV Mistrzostwach Polski 17 powiększyło grono medalistów. Tytuły Mistrza Polski i złote medale w kumite drużynowym juniorów wywalczyli: Patryk WRÓBLEWSKI, Maciej KOGUCIUK, Eryk ZIELIŃSKI i Wiktor HERBACZYŃSKI. Tytuły wice mistrzów Polski i medale srebrne w kumite drużynowym młodzieżowców wywalczyli: Adam WILCZYŃSKI, Łukasz MARŁĘGA, Jakub MROWIEC i Piotr GRAJEWSKI. Także tytuły wicemistrzowskie i srebrne medale w kumite drużynowym młodzieżówek wywalczyły: Dominika ŁUKASIEWICZ, Małgorzata FLASZCZYŃSKA i Zuzanna ZABRZYGRAJ. Medale brązowe wywalczyli: Maksymilian KOWALSKI – kumite



Zawodnicy i trenerzy KK Pruszków – od lewej stoją: P. Wróblewski, A. Szczqchor, W. Herbaczyński, Ł. Szkolniak, E. Zieliński, D. Łukasiewicz, L. Kisiel, M. Flaszczyńska, A. Mikołajczyk, A. Flaszczyńska, Z. Zabrzygraj, Ł. Marłęga, sensei Jerzy Szczqchor, M. Koguciuk, J. Mrowiec, M. Koczeska, L. Koczeski, A. wilczyński, W. Wilk; klęczą od lewej: J. Kowalska, Z. Woźnialis, N. Malinowska, M. Kalamon, K. Kosiński, M. Kowalski, K. Turczyk



Złoty medal w kumite drużynowym juniorów – od lewej: E. Zieliński, M. Koguciuk, P. Wróblewski, W. Herbaczyński



Medale

indywidualne młodzików. Piotr GRAJEWSKI – fukugo młodzieżowców. Adam WILCZYŃSKI-fukugo młodzieżowców oraz w kumite młodzieżowców. Jakub MROWIEC - kumite młodzieżowców. Maciej KOGUCIUK- fukugo juniorów. Nadia MALINOWSKA- kata junierek. Zofia WOŹNIALIS- kumite junierek. Kacper KOŚIŃSKI – kumite juniorów młodszych. Nadia MALINOWSKA, Dominika ŁUKASIEWICZ i Małgorzata FLASZCZYŃSKA – kumite drużynowe junierek młodszych. Lena KISIEL, Julia KOWALSKA i Aleksandra FLASZCZYŃSKA – kumite drużynowe młodzieżówek. Antoni SZCZĄCHOR, Maksymilian KALAMON. Eryk ZIELIŃSKI – kata



Srebrny medal w kumite drużynowym młodzieżówek: od lewej M. Flaszczyńska, D. Łukasiewicz, Z. Zabrzygraj



XXI MISTRZOSTWA KLUBU - XVII TURNIEJ RODZINNY



Brązowy medal w kumite indywidualnym młodzików – Maks Kowalski

drużynowe juniorów. Zofia WOŹNIALIS, Eryk ZIELIŃSKI – EnO bu mix juniorów. Nadia MALINOWSKA, Zofia WOŹNIALIS i Amelia MIKOŁAJCZYK – kumite drużynowe juniorów. Należy z satysfakcją podkreślić, że reprezentanci Karate Klub Pruszków, podopieczni trenera Jerzego SZCZACHORA w tych prestiżowych zawodach walczyli nie tylko o tytuły i medale, ale także, a może przede wszystkim o prawo reprezentowania Polski w dniach od 24 października do 27 października 2024 roku podczas Mistrzostw Świata w Karate Tradycyjnym – Platforma WTKU w Barcelonie XXXV, skąd będzie my oczekiwali na pomyślne informacje.

Patroni medialni wydarzeń sportowych



Na zdjęciu Julia Fornalczyk i prezydent Pruszkowa

W dniach 25.05.2024 roku na boisku Szkoły Podstawowej Nr 1 w Pruszkowie odbyły się klubowe imprezy sportowe – turniej o mistrzostwo klubu w konkurencjach dziecięcych oraz rodzinne zmagania sportowe.

W zawodach wystartowało ok. 70 młodych zawodników, których oceniali ich instruktorzy oraz starsi i bardziej doświadczeni koledzy. Do startu w Turnieju Rodzinnym przystąpiło natomiast 32 drużyny. Nasze rodziny sprawdzały swoje umiejętności w konkurencjach ogólnie sportowych – w torze przeszkód, rzutach do kosza i piłką lekarską na odległość, w darcie, gibkości, biegu w workach oraz w sortowaniu kolorowych piłek. Zawodom towarzyszył przygotowany przez członków klubu piknik. Zwycięzcy zawodów karate otrzymali specjalnie przygotowane medale, a najlepsze drużyny puchary. Dla wszystkich były też pamiątkowe dyplomy. Działająca przy klubie Rada Rodziców wraz z klubem ufundowała dla wszystkich uczestników wspaniałe nagrody. Gościnne obiekty szkoły podstawowej Nr 1 imienia Józefa Piłsudskiego zaszczylić swą obecnością

Piotr BĄK- prezydent Miasta Pruszkowa i nie był to przypadek, bowiem pruszkowscy karatecy odnieśli cenne sukcesy podczas Mistrzostw Mazowsza i Mistrzostw Polski z szansami na reprezentowanie Polski podczas zbliżających się Mistrzostw Świata w Barcelonie. Pan Prezydent interesował się codziennością pruszkowskich karateków oraz dekorował najmłodszych triumfatorów turnieju medalami i dyplomami oraz cierpliwie spełniał prośby rodziców i młodych medalistów poząc do wspólnych fotografii, które będą nie powtarzalną pamiątką w kolekcji przyszłych medalistów oraz, a może przede wszystkim zapowiedział wizytę w siedzibie karateków oraz zaprosił przyszłych uczestników Mistrzostw Świata w Barcelonie w dniach 24-27.10.2024 roku do wizyty w Urzędzie Miasta Pruszkowa. Organizatorzy oraz uczestnicy XXI Mistrzostw klubu oraz XVII Turnieju Rodzinnego składają serdeczne podziękowania : Panu Piotrowi BAKOWI – Prezydentowi Miasta Pruszkowa, Dyrekcji Szkoły Podstawowej Nr 1 imienia Józefa Piłsudskiego oraz dziękując wszystkim zaangażowanym w przygotowanie imprezy –rodzicom, zawodnikom, instruktorom. Do zobaczenia za rok.



WYSTAWA Z OKAZJI 100-LECIA SPORTU ŻUŻLOWEGO

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy



W dniach od 13 do 17 czerwca 2024 roku w siedzibie NICE Polska przy ulicy Parzniewskiej 2a w Pruszkowie odbędzie się unikatowa wystawa z okazji 100-lecia sportu żużlowego. To nie lada gratka dla fanów motoryzacji oraz sportów motorowych.

Ponad 100 lat temu – w 1923 roku – odbyły pierwsze W zawody żużlowe w Australii. Na specjalnej wystawie zaprezentowane zostaną historyczne motocykle – najstarszy z 1934 roku – oraz liczne eksponaty i zdjęcia, które pozwolą przenieść się nam w romantyczne czasy początków żużla w Polsce i na świecie. Ponadto zwiedzający będą mogli zapoznać się z najciekawszymi wydarzeniami zaprezentowanymi na wielkoformatowym kalendarium. Specjalne ekspozytory i ciekawostki ze świata żużlowego sprawia, że zwiedzający będą mogli przenieść się do czasów, w których żużlowcy przez kilka tygodni podróżowali statkiem, by móc rywalizować o tytuł najlepszego żużlowca globu. Wystawa zostanie wzbogacona o elementy lokalnej historii motocyklizmu dzięki współpracy z Klubem Motocyklowym „NORNICA” Pruszków. NICE to globalny producent automatyki wjazdowej oraz garażowej, bram garażowych, systemów alarmowych oraz systemów inteligentnego domu. Polski oddział jest od ponad 20-stu lat zlokalizowany w Pruszkowie. Spółka jest jednym z największych mecenasów sportu w Polsce. Wystawa będzie dostępna całkowicie bezpłatnie dla lokalnej społeczności w dniach 15-16.06.2024 r. (sobota – niedziela). Dla wygody zwiedzających udostępniamy bezpłatny parking. W czwartek, 13.06.2024 r. odbędzie się zamknięty wernisaż wystawy. Natomiast piątek (15.06.2024 r.) oraz poniedziałek (17.06.2024 r.) to dni przeznaczone dla grup zorganizowanych oraz wycieczek szkolnych. Sobota i niedziela (15-16.06.2024 r.) to dni otwarte. Z satysfakcją informujemy, że Patronat Honorowy nad wystawą objęli: Adam STRUZIŁ – Marszałek Województwa Mazowieckiego, Adrian EJSYMON – Starosta Powiatu Pruszkowskiego oraz Piotr BAK – Prezydent Miasta Pruszkowa. Sponsarami wydarzenia są Nice, elero, FIBARO oraz NICE HOME. W sobotę 15 czerwca i niedzielę 16 czerwca 2024 wszystkie drogi w naszym mieście prowadzą do siedziby NICE w Pruszkowie przy ulicy Parzniewskiej 2a, gdzie nie codzienna uczta czeka pasjonatów rodziny sportów motocyklowych i nie tylko żużla, ale także wyścigów drogowych, rajdów motocyklowych, motocrossu, wyścigów na lodzie, trawie, torach długich, czy po prostu weekendowych spacerów motocyklowych.

Serdecznie zapraszamy.

Miejsce:
Siedziba Nice Polska
Parzniewska 2a, Pruszków

Partnerzy:

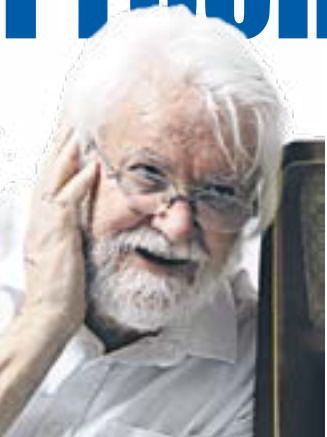
Patroni medialni:

**HONOROWY PATRONAT ADAMA STRUZIŁA MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO
HONOROWY PATRONAT ADRIANA EJSYMONTA STAROSTY PRUSZKOWSKIEGO
HONOROWY PATRONAT PIOTRA BAKA PREZYDENTA MIASTA PRUSZKOWA**

Nice elero FIBARO powiat pruszkowski



Spotkanie w poznańskiej Muzycznej Prochowni



Krzysztof Wodniczak - dziennikarz muzyczny
Foto - Karol Wyrebski

Muzyczna Prochownia jest kojarzona z Jeżyckim Centrum Kultury. Spotkania przygotowywane skrupulatnie przez zespół JCK weszły już w rytm i harmonię sprowadzając się do biegowego terminu w DUR I MOLL.

Te dźwięki wpływają korzystnie na nasz stosunek do otoczenia, na nasze samopoczucie, bo są wielowarstwową kaskadą od lirycznych songów, poprzez rockowe ballady, do ostrzejszych brzmień i uroczkowionych bluesów. Uwidoczniło to się zazwyczaj w przekazie zespołów, jakie przyjęli nasze zaproszenia do występów (GRUPA SZÓSTKA, CZERWONE KORONY, RH BLUES, BLACK NIGHT, AB OVO, BUGAJ BAND, BLUES DRAWERS, EMANUEL, BARDOWIE, KAPELA ZA WINKLA itd).

Ostatnio zgrała i zaśpiewała asocjacja o nazwie ALPAKA BAND w składzie MARTA KLIMA-

SZEWSKA, śpiew, PIOTR KUHN, gitara, śpiew, PIOTR BAKOŚ keyboard, akordeon, MACIEJ MAĆKOWSKI gitara basowa, ADAM SMUGA perkusja. Zapamiętajcie nazwę ALPAKA BAND, bo dźwięki gitar i instrumentów klawiszowych tworzyły współczesne odmiany stylistyczne oparte na wylansowanych już przez innych wykonawców z topu światowego a wykonane z dużą starannością.

Gdyby mi szef jakiegokolwiek rozgłośni radiowej zaproponował stworzenie audycji - takiej ad hoc, to kilka utworów jakie wykonywał ALPAKA BAND zamieściłbym w programie. Były by to takie covery z repertuaru Erica CLAPTONA, Raya CHARLESA, Wojciecha SKOWRONŚIEGO, grupy EARTH, WIND and FIRE. Okazuje się, że mamy do muzyki wspólny mianownik, to do brze, że jest coś więcej niż hasło łączymy pokolenia. Jest między nami różnica prawie, że ćwierć wieku, a czujemy i odbieramy na tych samych falach. W muzyce to wiać i słyszać to najlepiej. Ten koncert był układanką sklejoną z różnych schematów, stylistyk, etykiet muzycznych, konwencji światowej i polskiej muzyki pop i rock. Pojawiła się przewrotność, w świat banalny, przesłodzony muzycy wprowadzając gitarowe pasaże umożliwiające wokalistce na popisy szerokiej dezygnolwity. W takim momencie trzeba zdobyć się na obiektywizm często przeciw obserwowany z bliska. Zespół odsłonił taką sentymentalną słabość jak w Gdybyś z repertuaru Grażyny Łobaszewskiej, Szukaj mnie Edyty Geppert, Moje serce to jest Muzyk - Ewy Bem. Po pięciu utworach pojawiło się coś spokojniejszego, utwór pozwalający na wyrównani oddechu. Są przecież w ich repertuarze utwory, w których ostra rockowa „jazada” ubrana jest w refreny, które zostają w uszach na dłużej. Obok wokalu królowały gitary o różnej barwie w zmieniającej się stylistyce.



MAREK BILIŃSKI - ŻYCIE JEST MUZYKĄ



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Ten nieco pretensjonalny tytuł jest jednocześnie tytułem filmu telewizyjnego jaki wkrótce zobaczymy na ekranach w programie TVP. Ta firma oraz Narodowe Centrum Kultury są producentami 57 min. obrazu o znanym i cenionym muzyku Marku Bilińskim. Obraz wyreżyserował - więcej stworzył (wraz z grupą młodych współpracowników) jako siódme swoje dzieło Grzegorz Brzozowicz, ongiś znany dziennikarz muzyczny.

Na premierowy pokaz wybrano ursynowski centrum kulturalne pn. Alternatywy mieszczące się w pobliżu stacji metra Imielin. Także i data nie była przypadkowa – imieniny bohatera obrazu oraz 70-ta rocznica urodzin. Zbieżnych dat było więcej – to ponad 50 lat twórczości artysty oraz 40 rocznica wydania jego sztandarowej płyty „E=/mc2”. Średniej wielkości sala kinowa Alternatywy wypełniona była w całości (dużo młodzieży), jednak zabrakło dziennikarzy i promotorów pierwszych, a nawet późniejszych dokonów Bilińskiego. Ale najpierw obejrzelśmy obraz a potem była bodaj 1,5 godz. dyskusja o obrazie i o samym artyście w której brał udział.

Obraz jest typowym, niegdyś określanym jako „rock documentary”, dziełem – chronologiczną mozaiką ujęć obrazujących życie i dokonania Bilińskiego. Obraz otwiera sekwencja ze wsi, gdzie artysta mieszka (Adamów, k/Kukłówek – pomię-

dzy Grodziskiem a Radziejowicami) oraz rozmowa z sędziwą 98-letnią mamą Marka, wspominając trudy wędrowki z polskich terenów wschodnich aż do Szczecina. To z tym rodzinnym miastem łączą muzyka nierozzerwalne więzy. Studia muzyczne w Poznaniu (kontrabasista w orkiestrze) i wybór przypadkowy „klawisz” – stąd awangardowy na tamte czasy skład HEAM, kapeli jaka wygrała Wielkopolskie Rytmu Młodych – późniejszy muzyczny Jarocin. Siłą rzeczy w filmie Brzozowicza opowiadają o tym czarno-białe fotostaty i wizyty retro w tamtych miejscowościach. Oczywiście mamy też narrację bohatera przez cały czas obrazu spinającą poszczególne etapy życiorysu. Komercyjnym sukcesem, swoistym przełamaniem w świadomości młodzieży był LP zespołu efemerydy Bank (1982-84) sprzedany w nakładzie 960 tys. egzemplarzy, co obecnie w dobie sprzedaży zwykłej i streamingowej jest nie do osiągnięcia. Biliński wybrał instrumenty klawiszowe – poświęcił się nie tylko ich kolekcjonowaniu (ok. 40 pozycji) ale granii i komponowaniu. Długie a nawet wyczerpujące spotkanie autorskie Marka i twórców obrazu moderowane przez Marcina Kusego (pr. I PR) z udziałem Marka Horodniczego i Jerzego Kordowicza obracało się wokół problemów realizacyjnych obrazu, zawartości – co „weszło a co nie” – komentowane rzecz jasna przez bohatera. Padło wiele interesujących uwag – opinii, np. twórcy filmu spotkali się z wieloma muzykami i podkreślali, że Marek jest i był lubiany przez środowisko. Mimo, że Marek na początku realizacji obrazu narzucił wręcz drażniące warunki współpracy. Gotowy materiał dala z obawą do obejrzenia bohaterowi dziwnie, iż ten praktycznie nie wnosił istotnych poprawek. To oznacza – film, mimo wszystkich skrótów, przeznaczony dla szerokiego audytorium, oddaje w pełni biografię – 50 lat dokonów Bilińskiego. Łącznie z postawą nieustannego poszukiwacza nowych wyzwań artystycznych, bo jak twierdzi ma naturę buntownika. Który na scenie – Biliński znowu dużo koncertuje - „czuje się jak ryba w wodzie”, lubi błysk, dynamikę – „bo daje mi to siłę na scenie”, ale nie stroni, lubi wręcz melodykę, lirykę i piękną harmonię. I te „przeciwomocności się spotkają i się naparząją”.



Od prawej: red. M. Kusy, G. Brzozowicz, J. Kordowicz, M. Biliński i M. Horodniczy



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

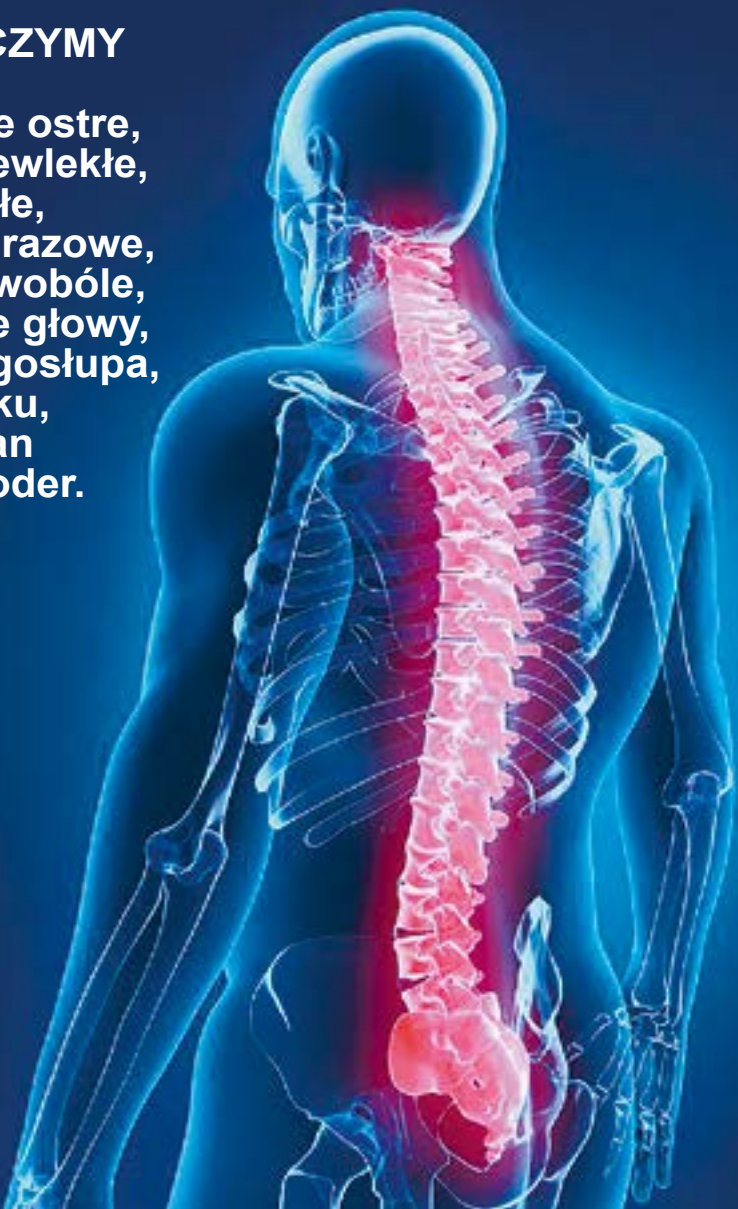
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW

LECZYMY

Bóle ostre, przewlekłe, nagłe, pourazowe, nerwobóle, bóle głowy, kręgosłupa, barku, kolan i bioder.



Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia. Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Leczy nagłe i przewlekłe bóle oraz trudne przypadki kliniczne leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami, jeżeli są te metody bezskuteczne. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Mgr JAKUB GÓRNICKI leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami. Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ, A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!

www.gpr24.pl ➔ **Publicystyka** Tomasz Suwała



Europarlament



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Przechadzałem się po naszym pięknym mieście patrząc gdzieby tu można było wybudować taką piękną kładkę dla pieszych jak ta w Warszawie nad Wisłą, będącą symbolem rozwoju i nowoczesności.

– Piękna kładka prawda? – odezwał się jakiś spacerowicz – Byłem, widziałem, siedłem po niej.

– Taaa piękna kładka – odezwał się inny i dodał sarkastycznie – Jak już całkiem zabronią nam jeździć samochodami to będziemy nią chodzić prosto w przyszłość.

– Proszę pana, przyszłość to elektryki, żeby nie niszczyć planety i naszego pięknego miasta. – oburzył się pierwszy.

– Miasto piękne – zgodził się drugi – tylko mieszkańcy... tylko patrzeć jak i u nas wybudują symbol przyszłości – machnął ręką i odszedł.

Przy pałacu Sokoła zgromadziła się grupa osób, komentując przemawiającego:

– Co on za dyrdymały opowiada – roześmiał się jeden z nich.

– Hmm... a może to racja? – zastanawiała się jakaś kobieta.

Jeszcze inny gwizdnął a potem krzyknął do przemawiającego:

– Te!!! Skończ te głupoty i jazda mnie stąd!!!

– Ja głupoty mówię?! Ja głupoty mówię?! A to premier o tym mówił! Ja tego nie wymyśliłem!

Nie mogąc dostrzec przemawiającego spytałem stojącego obok:

– A to, jakie on głupoty mówi, bo nie słuchałem od początku?

– Że Putin to nasz przyjaciel – odpowiedział zagadnięty.

– Coooo???? – zszokowany przepchnąłem się bliżej żeby zobaczyć, kto przemawia i ... no kłóżybny, Staś przecież.

– A ja wam mówię – Staś ciągnął dalej – że Putin to nasz przyjaciel i rodak nawet, tylko został zmanipulowany i wciągnięty w brudną grę! A naszym zadaniem, tam w Europarlamencie jest otworzyć wreszcie wszystkim oczy, aby każdy wreszcie zobaczył, jaka jest prawda!

– Gówno prawda! – krzyknął jakiś gość i odszedł a za nim pozostali.

Podbiegłem do niego:

– Staś, co ty za głupoty ludziom opowiadasz.

Staś zszedł z piedestału i wzruszywszy ramionami odrzekł:

– To kampania wyborcza, startuję do europarlamentu.

– No tak czułem, że będziesz startował, ale takimi głupotami to się nie przebijesz.

– Jak to nie? – Staś usiadł obok mnie i z torby wyciągnął piwo – Zobacz, mam już sponsorów.

– Ale to putinowskie piwo jest – spojrzałem na podawaną mi puszkę z obrzydzeniem.

– Eee tam, z polskiego browaru przecież – zachnął się Staś i tyknawszy dodał – Im głupsze teorie i bardziej debilne obietnice tym bardziej ludzie w to wierzą. Sam zobacz – Staś mówił dalej – W Warszawie obiecał obniżenie opłat i gościa wybrali a on zaraz potem te opłaty podniósł. Można by przypuszczać, że w następnych wyborach przegra, ale nic bardziej błędnego, wygrał miażdżąco tak jak w pierwszych. A weź wybory krajowe. Obiecał demokrację, walczyli



z łamaniem prawa i co? I łamią prawo na potęgę i to się ludziom podoba. Wcześniej mówili co innego teraz mówią, że nigdy tak nie mówili i ludzie im wierzą.

– Nie, no co ty, przecież są nagrania to wiadomo, co mówili – odezwał się.

– Ano są a ludzie i tak im wierzą.

– No to byś obiecał, jaką głupotę a nie mówisz, że Putin jest super.

– Teraz Donald mówi, że Kaczor jest przyjacielem Putina i co?

– To jakieś głupoty są – machnąłem ręką.

– I według sondaży jedna piąta Polaków w to wierzy, więc jak obiecuję, że Putin robi to wszystko dla Polski i w Europie trzeba go poprzeć to też wierzę.

– Przecież to totalne brednie, ludzie nie są aż takimi idiotami – zaponowałem.

– Właśnie są – odpowiedział Staś przepijając.

– Jakoś tych nie przekonałeś.

– Kwestia czasu, ale już w paru osobach zasiałem ziarno niepewności – odpowiedział Staś wyraźnie z siebie zadowolony – Jeszcze będzie tak, że będą mnie na rękach nosić, jako męża opatrzcnościowego, który uratował Europę i Polskę przed wojną. A teraz idę, mam wiec w Parku Potulickich.

Tydzień później włączyłem telewizor. Nie wiem po co, bo tam już nie ma co oglądać, ale jakoś tak... Akurat był program informacyjny. Lektorka miękkim głosem mówiła: „W kraju wyrosła nam nowa siła polityczna, już co piąty wyborca deklaruje, że odda swój głos na nową siłę...”. Patrzę, a tam tłum skandujący Sta-ni-sław! Sta-ni-sław! Niosą na rękach Stasia właśnie. Przetarłem oczy, ale nic się nie zmieniło, to Stanisław. I jeszcze zapowiedź, że wieczorem Stanisław będzie na wiecu w Pruszkowie. Przekonał ludzi do Putina??? Po wiecu podszedłem do Stasia.

– A widzisz? – powiedział Staś uśmiechnięty, schodząc z trybuny – Mówiłem ci, że to ćwoki i debile, każdy kit kupią byle tylko ładnie go opakować.

– Co im tam naobiecować? – spytałem podając mu piwo.

– No, że przyjdzie Putin i wreszcie zrobi porządek z Kaczorem, rozwalą te jego debilne schody, że zatrzyma migrantów, że będzie można jeździć na wschód bez paszportu, że tam będzie można robić bajorńskie interesy i się bogacić, że podatki obniży, że więcej wolności da...

– Carylca Katarzyna to obiecywała targowiczanom – wtrąciłem.

– A widzisz, oni też uwierzyli w ten kit – roześmiał się Staś – Ludzie to idioci, w ogóle nie potrafią myśleć, gorzej jak małpy. A ja zostanę sobie europoseł, kasy będę miał jak lodu i chromolę to wszystko – rozmarzył się Staś.

Tylko jakoś cię nie ma wśród kandydatów na europosłów, zobacz sam – wszedłem na stronę Państwowej Komisji Wyborczej i pokazałem Stasiowi.

Staś wziął do ręki mój telefon i nerwowo przeglądał.

– Orzesz kurde – zaklął Staś z przerażeniem – zapominałem zgłosić swoją kandydaturę... I cała robota na nic...

Popatrzyłem na niego i parsknąłem śmiechem:

– Ludzie to idioci...

Komentować można na:
<https://piorkiemtomkas.blogspot.com>

REKLAMA





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Technolog — wykształcenie wyższe. Wymagana znajomość obsługi komputera i pakietu MS Office. Konieczna znajomość języka angielskiego na poziomie B2. Mile widziane doświadczenie zawodowe w przetwórstwie tworzyw sztucznych lub przemyśle gumowym. Praca w Piastowie. *Oferta nr 416.*
2. Kierowca zaopatrzeniowiec — wykształcenie minimum zawodowe. Wymagane prawo jazdy kat. C, B. Praca na terenie Polski. *Oferta nr 417.*
3. Pilarz — wykształcenie niewymagane. Staż pracy - 3 lata. Wymagana umiejętność wycinki i pielęgnacji drzew oraz prawo jazdy kat. B. Praca na terenie Pruszkowa i okolic. *Oferta nr 420.*
4. Opiekun osoby starszej — wykształcenie niewymagane. Praca w Starej Wsi. *Oferta nr 442.*
5. Kierowca-Magazynier — wykształcenie niewymagane. Wymagane uprawnienia do obsługi wózka widłowego, prawo jazdy kat. B oraz znajomość metod klasyfikacji materiałów na magazynie. Niezbędna wysoka kultura osobista, lojalność i schludność. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 444.*
6. Sprzedawca/kasjer — wykształcenie niewymagane. Praca w Jankach, Pruszkowie lub Raszynie. *Oferta nr 448.*
7. Pracownik socjalny — wykształcenie zgodne z Ustawą o pomocy społecznej - min. studia I stopnia o kierunku praca socjalna lub pomaturalne kolegium służb społecznych. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 451.*
8. Fryzjer damsko/męski — wykształcenie niewymagane. Co najmniej 1 rok doświadczenia w zawodzie. Niezbędna umiejętność pracy w zespole, zaangażowanie oraz kreatywność. Wymagana biegła znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie. Praca w Piastowie. *Oferta nr 453.*
9. Mechanik samochodowy — wykształcenie zasadnicze zawodowe. Niezbędna znajomość języka polskiego i ukraińskiego na poziomie A1. Mile widziane prawo jazdy kategorii B oraz znajomość podstaw elektryki. Wymagane 2 letnie doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku. Konieczna samodzielność i precyzja w wykonywaniu powierzonych zadań, sumienność, uczciwość, kultura osobista oraz zaangażowanie i inicjatywa. Praca w Kaniach. *Oferta nr 457.*
10. Robotnik — wykształcenie minimum podstawowe. Mile widziane prawo jazdy kat. B. Praca na terenie gminy Raszyn. *Oferta nr 462.*

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR
NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a

 **+48 533 607 605**

ZŁOM PATROL

515 430 617
ODBIÓR ZŁOMU



FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska
- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania
- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunku pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy
- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice

Więcej informacji pod numerem telefonu

+ 48 506 706 920

**AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA**

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trabiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trabiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Ma-ria Górską-Zabielska, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trabiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozyski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl. Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i ele-mentów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach w Komorowie

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie:

- masażu leczniczego
- ćwiczeń usprawniających
- leczenia chorób wewnętrznych

05-806 Komorów, ul. Stanisława Moniuszki 5
lek. chorób wewnętrznych Renata Budkiewicz tel. 607 580 057
mgr fizjoterapii Marta Kępa tel. 609 374 331



AUTORYZOWANY PUNKT SPRZEDAŻY

Libet Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

HOTEL ANTON ★★★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY
Tour de Pologne



Wyjątkowe wakacje



Obozy, kolonie i półkolonie
jazdy konne dla każdego
Mazury i Mazowsze

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, +48 518 444 204,
www.patataj.com